TYGODNIK POLITYCZNY
WARSZAWSKIEGO DZIENNIKA NARODOWEGO

WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ

Nr. 25 ROK 1 | Warszawa, niedziela 17 listopada 1935 r. | Cena numeru 20 groszy

Należność pocztowa opłacona ryczałtem | Redakcja i Administracja: Warszawa, Nowy Świat 47. | Warunki prenumeraty, ceny ogłoszeń i informacje — na ostatniej stronie.

Proces o zajścia antyżydowskie w Grodnie
Na zdjęciu fragment z pogrzebu ś. p. Władysława Kuszela. Po zakończeniu pogrzebu wynikły znane zajścia

Ś. p. ks. Wawrzyniak, zmarły 25 lat temu, organizator wielkopolskiej spółdzielczości

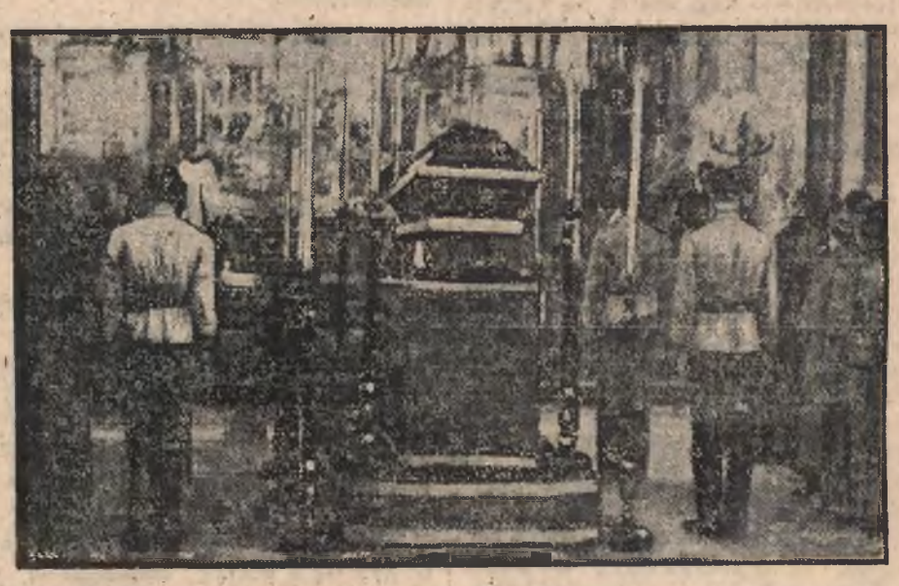

Nabożeństwo za ś. p. Wacławskiego w Warszawie
Przy trumnie trzymają straż studenci-narodowcy w jasnych mundurach

Szkoła podchorążych piechoty podczas defilady dn. 11 listopada

W Paryżu rozpoczął się sensacyjny proces wspólników afery Stawiskiego.
Na ławie oskarżonych zasiadło 20 osób, a wśród nich żona zmarłego żydowskiego aferzysty

Naturalne zjawisko

Korespondent sanacyjnego „Słowa", opisując proces o ekscesy antyżydowskie w Grodnie i nie mogąc pomiarkować zdziwienia z powodu masowego udziału ludności polskiej w tych zajściach, konkluduje: „Dziwna rzecz, jak ta fala antysemityzmu rozszerza się i ogarnia ludzi bez względu na przekonania polityczne, lub przynależność partyjną".

Trzeba stać bardzo daleko od życia polskiego i nie zdawać sobie zupełnie sprawy z jego potrzeb i wymagań, aby dziwić się takiemu uzasadnionemu i powszechnemu zjawisku, jak antysemityzm. Jeśli „fala antysemityzmu rozszerza się i ogarnia ludzi bez różnicy przynależności partyjnej", dzieje się to przedewszystkiem na skutek głębokiej, dziejowej konieczności, która tkwi w naszem położeniu.

Żydostwo już przed kilku wiekami wybrało Polskę na swoją główną siedzibę i główne schronisko przed grożącą mu wówczas zagładą. Wypierane z Europy zachodniej, skupiło się ono w Polsce, która w szczególności po krwawych i łupieżczych wojnach szwedzkich, wyludniona i wyczerpana, stała się łatwym jego łupem. Chociaż żydostwo posiada swoje macki na całym świecie, chociaż jego warstwa wyższa zamieniła się w międzynarodową siłę, rozporządzającą olbrzymiemi wpływami we wszystkich niemal państwach i narodach, musi ono jednak posiadać swoją mocną bazę, w której mogłyby się skupić szerokie jego warstwy ludowe. Zapewnia to światowej polityce żydowskiej mocne podstawy, a narodowi żydowskiemu zachowanie sił biologicznych. Z bazy tej ciągnie żydostwo siły odnawiające jego warstwy wyższe, czynne na ważnych pozycjach życia międzynarodowego i ulegające w atmosferze naszej cywilizacji stosunkowo szybkiej degeneracji.

Baza ta, jak zaznaczyliśmy, od kilku wieków znajduje się w Polsce. Ile nas kosztowało to „wyróżnienie", trudno w tej chwili dokładnie ocenić. Trudno tembardziej, że dzięki dziwnej ślepocie naszych „warstw oświeconych" jeszcze doniedawna należało do dobrego tonu, świadczącego o prawdziwej kulturze, nie widzieć kwestji żydowskiej w Polsce. Czyż nie jest rzeczą wprost uderzającą, że chociażby nasze dziejopisarstwo nie uwzględnia niemal zupełnie kwestji żydowskiej w historii Polski, wpływów polityki żydostwa na nasze losy. Ze zdziwieniem wypada stwierdzić, że nasza historjografja opracowała najprzeróżniejsze kwestje składające się na nasze życie w przeszłości, oceniła ich wpływ na nasze losy i na nasz upadek, pominęła tylko jedną z najważniejszych — kwestję żydowską.

Czytając nasze dzieła historyczne, odnosi się dziwne i zakrawające na niedorzeczność wrażenie, że mieszkający wśród nas liczny naród, posiadający historję o 2 tysiące lat starszą od naszej, lepiej od nas zorganizowany, świadomy w zupełności swoich narodowych celów, nie miał najmniejszych wpływów na bieg naszych dziejów i nie kusił się nawet o przyczynienie się do kierunku naszej polityki.

Obranie Polski za bazę żydostwa i idące wślad za tem dążenie do przekształcenia naszego kraju w Judeo - Polskę pociągnęło za sobą olbrzymie następstwa. Są one straszne w swoim niszczycielskim rozmachu. Przekształciły one oblicze moralne społeczeństwa, odmieniły w zupełności typ naszego życia gospodarczego. Podobnie jak nasza produkcja została wzięta w pacht przez Żydów nasza twórczość kulturalna. Żydzi nagięli do swoich potrzeb i celów zarówno nasze życie materjalne, jak i duchowe oraz naszą myśl polityczną. W wyniku tego wszystkiego Polacy coraz bardziej schodzą do roli wyrobników we własnym kraju, do roli pozłacanej czczemi tytułami nędzy, która służy za parawan i tworzywo interesom żydowskim

Ten proces zaczęty jeszcze w okresie niewoli, w oparciu o zaborców i polskie czynniki „postępowe", musi się skończyć z chwilą odbudowania państwa polskiego. Po odzyskaniu niepodległości politycznej, naród musi odzyskać zupełną niezależność wewnętrzną. Musi objąć w swoje niepodzielne władanie wszystkie dziedziny życia i obrócić je na pomyślność własną. W swoim domu musimy mieć własną, niezależną myśl polityczną, niezachwaszczoną rozkładowemi wpływami żydowskiemi cywilizację, czyste rasowo warstwy kierownicze; musimy odebrać Żydom przewagę w życiu gospodarczem, aby poprawić naszą strukturę społeczną i dać chleb najszerszym warstwom narodu.

Ten mus pociąga za sobą wypieranie Żydów, walkę z ich wpływami, umacnianie wszędzie przewagi polskiej. Ponieważ zaś Żydzi zacięcie bronią swojego stanu posiadania i nie rezygnują wcale z powiększania swoich wpływów, dochodzi wszędzie do ostrej walki i antysemityzmu

Antysemityzm ten rośnie. Na przeszkodzie stoją mu jeszcze resztki wpływów, jakie posiadają w społeczeństwie loże masońskie i obóz sanacyjny. Ale jest to słaba przeszkoda. Społeczeństwo nasze już się obudziło i pod sztandarem ruchu narodowego osiągnie swój cel. Jedna z najważniejszych, dziejowych kwestyj w życiu narodu — sprawa żydowska, zostanie rozwiązana w duchu praw i interesów polskich.

TYDZIEŃ W POLITYCE ZAGRANICZNEJ

Z WOJNY WŁOSKO - ABISYŃSKIEJ

Włoska armja kontynuuje swój zwycięski pochód w Abisynji, osiągając wielkie sukcesy na froncie południowym.

Sułtan Aussy przeszedł na stronę Włoch i jak donoszą pisma włoskie, wyrusza na front na czele 5.000 wojowników.

Smućcie się żydzi — Abisyńczycy dostają w skórę!

ZATARG JAPOŃSKO — CHIŃSKI

Na granicy dzielnicy chińskiej Chappei został zamordowany japoński marynarz. Japończycy wystosowali do burmistrza chińskiego dzielnicy Chappei b. stanowcze ultimatum.

Wśród ludności chińskiej zapanował nastrój niemal paniczny, mimo to grupa chińczyków napadła na japoński sklep z porcelaną, rozbito witryny i rozrzucono ulotki anty-japońskie.

W odpowiedzi na aresztowania licznych Chińczyków (w tej liczbie są wysocy urzędnicy) przez policję japońską w Chinach północnych — chińskie Min. Spr. Zagr. wystosowało ostrą notę do ambasadora Japonji, określając te aresztowania jako wykroczenia przeciw prawu międzynarodowemu i naruszenie suwerenności Chin.

Położenie jest niewątpliwie poważne.

KONTRAKTY POLSKI Z WŁOCHAMI NIE PODLEGAJĄ SANKCJOM

Podkomitet, wyłoniony przez Komitet 18 ustalił na ostatniem posiedzeniu że kontrakty Polski z Włochami w sprawie zamówień na statek „Batory" i kontrakt Państwowych Zakł. Inż. w W-wie z firmą „Fiat" w Turynie na dostawy części samochodowych nie podlegają uchwale genewskiej o sankcjach.

NATĘŻENIE WEWN.-POLIT. WE FRANCJI

Podczas uroczystości rocznicy w dn. 11 list. b. r. zawieszenia broni, która skupia wszystkich Francuzów bez względu na przekonania polityczne doszło w tymże dniu poraz pierwszy od zakończenia wojny do poważnych ekscesów w kilku miejscowościach co świadczy o natężeniu zatargu między obozem narodowym a masonerją we Francji.

Stawiski-Żyd rosyjski

Sjonistyczny „Nowy Dziennik" zaprzecza naszemu twierdzeniu, jakoby Stawiski był Żydem. Powołuje się na list swego korespondenta paryskiego, A. Alperina, w którym korespondent ten podnosi, że

„zarówno Stawiski, jak i jego ojciec pochowani są na oddziele chrześciiańskim cmentarza Père Lachaise i na grobach ich widnieją krzyże. Usiłowania zrobienia ze Stawiskiego Żyda, podjęte we Francji, spaliły na panewce".

Nic podobnego! Cała prasa francuska podawała w swoim czasie, że Stawiski był synem Żyda kijowskiego, handlarza biżuterji. O przejściu na chrześcijaństwo Aleksandra Stawiskiego, bohatera skandalu, ogłoszono sprzeczne wiadomości. Faktycznie Stawiski żył wśród chrześcijan pod fałszywem nazwiskiem Sergjusza Aleksandra i w sprawach religijnych okazywał zupełny indyferentyzm. Gdy jednak umarł, wdowa poleciła pochować go według rytuału żydowskiego. I ta wiadomość drukowana była w całej prasie francuskiej.

„Nowy Dziennik" został więc przez swego korespondenta wprowadzony w błąd.

Czy porozumienie niemiecko — francuskie?

Anglja zajęta jest do 14 listopada wyborami — stąd zastój na terenie polityki międzynarodowej. Wszyscy muszą czekać, aż się ustali rząd w Anglji i polityka tego kraju, bo do tego czasu nic się decydującego stać nie może.

Za kulisami, między gabinetami wielkich mocarstw jest natomiast prowadzona praca przygotowawcza. Jej echem zaś są niezliczone informacje, pogłoski, artykuły i t. d. w prasie codziennej. Ich celem nie jest, broń Boże, oświecenie czytelników, lecz urobienie opinji zgodnie z pragnieniami tych, którzy te pogłoski puszczają lub którzy odpowiednie artykuły inspirują. To też przeciętny „gazet czytelnik" najlepiej zrobi, jeśli temu wszystkiemu żadnej wiary dawać nie będzie. A to tembardziej, że większość owych wiadomości, obiegających prasę światową, pochodzi z tych źródeł, które mają najlepiej zorganizowaną propagandę i posiadają największą znajomość psychiki zbiorowej — W. Brytanji, wolnomularstwa i żydostwa...

Uwagi powyższe nasunęły nam pogłoski o tem, że p. Laval podjął akcję, zmierzającą do porozumienia z Niemcami, że Niemcy stawiają warunek dania im wolnej ręki na wschodzie i t. d. Jest rzeczą bardzo możliwą, że między Paryżem a Berlinem toczą się jakieś rozmowy. Nie jest to wszakże ani niespodziewane, ani nie ć niebezpieczne. P. Laval dowiódł, że ma zdrowy sens w głowie i że rozumie interesy Francji; świadczy o tem jego mądra i zręczna polityka w stosunku do Włoch i Anglji. Lecz ta jego polityka właśnie jest bardzo źle widziana przez loże francuskie, które mają szczerą chęć obalenia p. Lavala, ujęcia w swe ręce steru polityki we Francji i zmiany tej polityki. Wolnomularstwo uważa za swoje zadani najbliższe zniszczenie ruchów narodowych w Europie i sądzi, że rozprawienie się z faszyzmem byłoby początkiem akcji w tym kierunku. Żydzi, uderzając w faszyzm, chcą trafić w Hitlera. Dlatego to obydwa te czynniki łączą dziś swoje interesy z interesami W. Brytanji (choć Żydzi nie mają powodu do entuzjazmowania się jej polityką w Palestynie). Atak na p. Lavala na terenie wewnętrznym nie bardzo się udał, podejmuje się więc próbę obalenia go na trudnościach zewnętrznych. Pogłoski o chęć porozumienia z Niemcami są próbą z tego właśnie zakresu.

Traktujmy je więc z wielką ostrożnością, nie zapominajmy, że trzeba mieć zaufanie do zdrowego sensu p. Lavala, który tyle tego zdrowego sensu już wykazał.

Kto wierzy w skuteczność i siłę Ligi Narodów, kto sądzi, że może ona być gwarantem powojennego układu terytorjalnego w Europie, ten słusznie wnioskuje, że nic nie może się dziać bez Ligi i poza Ligą. Kto wszakże widzi cały bezwład Ligi, kto wie, że instytucja ta zamiera, kto niema złudzeń co do jej znaczenia w polityce światowej, ten z równą słusznością dojść musi do wniosku, że trzeba szukać dróg, prowadzących do zapewnienia dłuższego okresu pokoju państwom europejskim poza Ligą. Historja i doświadczenie lat ostatnich wskazują, że jest jeden tylko sposób uspokojenia Europy — nie na zawsze oczywiście, lecz na czas dłuższy — a mianowicie, porozumienie między wielkiemi mocarstwami europejskiemi. Przed wojną nazywało się to koncertem europejskim. Do tego trzeba będzie powrócić po błądzeniach we mgłach pokoju powszechnego i po próbach niefortunnych z Ligą Narodów...

Jeśli taka idea przyświeca praktycznemu rozumowi p. Lavala, to nie można się dziwić, że chce on nawiązać bezpośrednie rokowania z Niemcami, boć wie dobrze, że niebezpieczeństwo realne wojny europejskiej istnieje, lecz nie na gruncie afrykańskim, a w samym środku Europy — w Berlinie.

I niemasz żadnego powodu do tego, by podejrzewać, że normalizacja stosunków francusko - niemieckich musi się odbyć kosztem Polski. Najprzód dlatego, że sprzeciwiałoby się to interesom francuskim, a po drugie dlatego, że nie można już dziś sobie wyobrazić porozumienia wielkich mocarstw europejskich bez Polski!

Zrobiono ten błąd, gdy była swego czasu mowa o t. zw. Pakcie Czterech, że pominięto Polskę — i pakt do skutku nie doszedł. Powtórzyłoby się to samo obecnie; a w dodatku jest porozumienie francusko - niemieckie niemożliwe do osiągnięcia bez Polski i poza jej plecami.

Wniosek nasz jest tedy taki — odnośmy się z wielką ostrożnością do obiegających prasę europejską wiadomości i pogłosek; nie alarmujmy się wcale pogłoskami o rozmowach niemiecko - francuskich...

Przyglądajmy się natomiast pilnie i bacznie polityce polskiej, bo idą czasy dużych przeobrażeń w układzie sił politycznych w Europie. Liga bankrutuje, zatarg włosko - angielski zada jej cios silny i może ostateczny. Będzie się ona musiała przeobrazić, a na jej miejsce przyjść musi inny system zabezpieczenia dłuższego pokoju. W tym systemie należy się odpowiednie miejsce Polsce. Zadaniem polityki polskiej jest to z miejsca państwu naszemu zapewnić. Sprawa nie jest łatwa, potrzebny jest wielki wysiłek rządu i poparcie społeczeństwa. Obecny system polski — prowadzenie polityki zagranicznej poza świadomością społeczeństwa, a jak niektórzy mówią — wbrew społeczeństwu, jest w obecnych czasach niemożliwy, bo musi prowadzić do klęsk. Przygotować się przeto winniśmy do nowego okresu w polityce europejskiej przez zmianę naszych własnym metod polityki zagranicznej.

Monarchja w Grecji

Formalnie został przywrócony w Grecji ustrój monarchistyczny przez głosowanie powszechne, w którem 95 proc. głosów oświadczyło się za powrotem króla Jerzego na tron grecki. Faktycznie natomiast dokonany został przewrót ustrojowy przez gen. Kondylisa i stojącą poza nim grupę wojskową. Gen. Kondylis ma przeszłość republikańską. Po zgnieceniu wszakże rewolty Vanizelosa, zmienił pogląd na potrzeby swego kraju i stał się monarchistą. Wsparty na wojsku, spowodował ustąpienie prezydenta Zaimisa i rządy p. Tsaldarisa, wziął władzę w ręce i przygotował grunt dla powrotu dynastji.

To, co się stało w Grecji, jest ostateczną likwidacją Venizelizmu, jest zakończeniem walki, jaka się toczyła przez długie lata między głośnym kreteńczykiem a dynastją. Chodziło w tej walce nietylko o ustrój wewnętrzny państwa, lecz także o kierunek polityki zagranicznej. Venizelos uważał, że najważniejszą sprawą dla Grecji jest zrobienie z morza Egejskiego morza wewnętrznego tego kraju, pragnął więc uzyskać dla Grecji wybrzeża Azji Mniejszej, zaludnione przez Greków i wyspy na morzu Egejskiem położone. Dlatego żądał, by w czasie wielkiej wojny rząd grecki stanął po stronie Aljantów. Dynastja natomiast przechylała się ku państwom centralnym. Dla przeprowadzenia swych planów — jak to pamiętamy, — wywołał Venizelos rewoltę wojskową, a potem doprowadził do przekształcenia Grecji w rzeczpospolitą. Przez długie lata powojenne był osobistością decydującą w swym kraju. Jego program polityczny wszelako załamał się zupełnie, gdy Grecja pchnięta przez Anglję do wojny przeciw Turcji, wojnę tę przegrała i musiała się pogodzić z tem, że ludność grecka w Azji Mniejszej została doszczętnie wyniszczona i wysiedlona. Musiały się potem skończyć marzenia o Wielkiej Grecji i o morzu Egejskiem, jako o jej morzu wewnętrznem. Od tego czasu pozycja Venizelosa była podminowana i to, co dalej nastąpiło, było już tylko logicznym wynikiem poniesione przez jego politykę klęski na terenie międzynarodowym. Próbował się jeszcze odegrać przez stanięcie na czele nowej rewolty, lecz przegrał. Bunt został zgnieciony przez wojsko, będące pod wodzą gen. Kondylisa, a jego wywołanie stało się momentem przyśpieszającym rozwój wydarzeń, które prowadziły do przywrócenia monarchji. Venizelos jest na wygnaniu, a jego działalność polityczna w Grecji pozostanie jako tragiczny epizod w historji tego kraju.

Wydaje się, że dla państw, żyjących w tych warunkach, co państwa bałkańskie, najodpowiedniejszym ustrojem jest ustrój monarchistyczny. Istnieje on w Bułgarji, Jugosławji i Rumunji i nic nie zapowiada, by dynastjom w tych krajach groziły jakieś poważne niebezpieczeństwa.

Jest rzeczą interesującą, jak wpłynie powrót króla Jerzego II na tron ojców, na politykę zagraniczną Grecji. Prasa europejska wyraża przekonanie, że król, który od czasu abdykacji w r. 1923 przebywał w Anglji, jest zwolennikiem współdziałania z W. Brytanja na morzu Śródziemnem. Nie posiadamy żadnych danych, by wyrazić o tem sąd własny. To tylko możemy powiedzieć, że Grecja zajmuje bardzo poważną pozycję we wschodniej części morza Śródziemnego i że w rozpoczynającem się obecnie współzawodnictwie między Anglią a Włochami (a może narodami łacińskiemi wogóle) na tem morzu, odegra ona rolę bardzo dużą. Stąd płynie zainteresowanie, z jakiem świat polityczny Europy odnosi się do przewrotu ustrojowego w Grecji i do osoby króla Jerzego II.

Jedność Włoch

Naród włoski wystawiony jest na wielką próbę. Zaangażował się w trudną i długą wyprawę afrykańską; ma przeciw sobie potężne, mające tradycje wielkiej i mądrej polityki Imperjum Brytyjskie; posiada ustrój i politykę zwalczane przez najpotężniejszą organizację międzynarodową — wolnomularstwo... Może się w przyszłości spotkać z przeciwdziałaniem zbrojnem innych państw, a dziś jest za kilka tygodni zagrożony odcięciem dopływu złota i surowców.

Dochodzą nas z Włoch wiadomości o zabiegach i zamierzeniach rządu i społeczeństwa, zmierzających do takiego urządzenia się nawewnątrz, ażeby dać sobie radę bez pomocy zzewnątrz. Będziemy świadkami bardzo interesującego wysiłku narodu, który w imię dbałości o przyszłe pokolenia i w imię wypełnienia swych zadań dziejowych, stawia życie, siły i środki obecnego pokolenia na jedną kartę. Trudno dziś przewidzieć, po jakich drogach pójdą te wysiłki, jaki będzie ich wynik. To wszakże jest już dziś zupełnie jasne, że w wysiłkach tych zjednoczony jest cały naród, że wojna w Afryce jest wojną narodową, że poza rządem stoi całe społeczeństwo, gotowe do wysiłków ,ofiarności i poświęceń.

Nowym, ważkim dowodem jedności narodu włoskiego, są słowa króla Wiktora Emanuela, wypowiedziane do przedstawicieli świata naukowego przed kilkoma dniami, z okazji ofiarowania mu przez uniwersytet rzymski tytułu doktorskiego. Król w przemówieniu swem nawiązał do obecnej chwili dziejowej i mówił co następuje:

„W każdej godzinie swej pełnej chwały historii, Rzym wykonywał swą misję cywilizacyjną. Dziś po tej samej drodze idą Włochy, zjednoczone bardziej niż kiedykolwiek w spontanicznym wysiłku wiary i woli. Italja nie żąda nic więcej, tylko tego, by mogła żyć pełnią życia, by mogła pracować i oddawać swą energję na rzecz tych ideałów, które są wspólnem dziedzictwem cywilizowanej ludzkości".

Słowa powyższe usuwają w cień szerzone przez wrogą Włochom propagandę pogłoski, że król jest przeciwnikiem polityki Mussoliniego. Słowa te są stwierdzeniem wobec całego świata, że dynastja jest i będzie z narodem. Stara to i dobra tradycja dynastji Sabaudzkiej. Nie wyrzekając się swej indywidualności i samodzielności, umieją jej przedstawiciele stać się wyrazem woli narodu i symbolem jego jedności. Obecnie panujący król Wiktor Emanuel dowiódł wielokrotnie w ciągu swego panowania, że umie się wczuć w pragnienia i uczucia swego ludu i dać im właściwy wyraz we właściwej chwili.

Ujawnia się przy tej okazji sens i użyteczność monarchji. Instytucja ta jest nietylko korektywą przemijającej dyktatury, jest ona gwarancją, że z chwilą zejścia dyktatora z widowni publicznej, nie zapanuje w kraju zamęt i anarchja. Z rozwagą i umiarem, wynikającemi ze starej tradycji życia państwowego i politycznego, zachowały Włochy współczesne ustrój monarchiczny, ciągną z niego liczne korzyści w dobie wielkich przeobrażeń, posiadają w nim gwarancję ciągłości swej polityki i trwałości swego życia państwowego.

Król Wiktor Emanuel nie narzuca się uwadze i opinji światowej, lecz umie we właściwej chwili i we właściwy sposób wypełnić swój obowiązek wobec narodu i państwa. Kto, jak piszący te słowa, miał możność widzieć i słyszeć go kilkakrotnie, może potwierdzić, że monarcha włoski ma głęboką znajomość praw rządzących życiem zbiorowem ludzi, że zna swój naród, jego przeszłość i jego zadania na przyszłość. Historja dopiero jednak będzie mogła określić Jego rolę osobistą w dziejach odrodzenia i rozwoju narodu włoskiego. Będzie to rola większa, niż o tem sądzą współcześni, patrzący tylko na zewnętrzny bieg wydarzeń.

Kuszenia Niemiec

Niemcy hitlerowskie czegoś się rozzuchwalają. Widocznie różne nasze posunięcia i enuncjacje wyrobiły w nich przekonanie, że Polska dojrzała już do przyjęcia ich znanych koncepcyj wojenno - zaborczych. Takby wynikało z artykułu organu hitlerowskiego „Voelkischer Beobachter", w którym pisze się, jakoby

„testament Piłsudskiego opierał się w swej istocie o dwie prawdy. Naprzód o przekonanie, że zabezpieczenia tyłów dla Polski należy szukać głównie w Niemczech i to w najszerszem znaczeniu, politycznie, duchowo i cywilizacyjnie. Następnie zaś o doświadczenie, że rozstrzygające czynniki polskiego stanowiska zewnętrzno - politycznego leżą na południowym wschodzie i tam też wymagają obrony".

Dziennik niemiecki twierdzi, że Polska będzie jeszcze bardziej niż dotąd stać „pod naporem Sowietów", choć nikt w Polsce naporu tego nie odczuwa. Każdy wie, że Sowiety, na które działa napór dojrzewającego zatargu z Japonją, usiłują uzyskać na swej zachodniej granicy zabezpieczenie tyłów.

Czytamy dalej w dzienniku berlińskim, że spór polsko - litewski jest beznadziejny, że „przeciwieństwa między Polską a Czechosłowacją leżą na płaszczyźnie polityki zagranicznej obu państw", że „Polska czuje się zagrożoną w najwyższym stopniu sojuszem rosyjsko - czechosłowackim", że „nie będzie można uniknąć otwartego zatargu polsko-rumuńskiego" i że „zbiera się na wschodzie Europy bardzo wyraźna zawierucha".

Słowem, grozi nam napad ze strony Sowietów, Rumunji, Czechosłowacji i niewiadomo kogo jeszcze. Co jednak w takim razie oznacza zwrot „Beobachtera" o „południowym wschodzie", gdzie rzekomo ma leżeć rozstrzygnięcie naszego stanowiska? Czy nie oznacza to poprostu wskazówki: Wy napadniecie na Rosję w kierunku na Ukrainę ,a my ruszymy w kierunku na państwa bałtyckie? Oczywiście uwikłacie się przez to w wojnę równocześnie z Czechosłowacją i Rumunją, bo nam, Niemcom, te trzy państwa, broniące w porozumieniu z Francją obecnego stanu Europy, przeszkadzają w zdobyciu hegemonji... Macie nam pomóc w stworzeniu niemieckiej Mitteleuropy, w której będziecie odgrywać rolę taką, jaką wam Hindenburg i Beseler w czasie wojny przeznaczali...

„Jedno jest pewne — pisze „Kur Warsz.", cytujący owe wywody „Beobachtera" — Trzecia Rzesza tak przedstawia politykę Polski, jak jej sobie życzy".

Ale jest rzeczą także pewną, że żaden Polak sobie takiej polityki nie życzy. I o tem powinni Niemcy być poinformowani. Polska nie będzie przelewać krwi swych synów dla realizacji niemieckich snów o hegemonji Europy

Pamiętaj o bezrobotnych narodowcach

Rzym i Kartagina

„Myśl Narodowa" w numerze 46 zamieściła pod powyższym tytułem artykuł sen. Kozickiego, który przytaczamy w całości.

Nie zamierzamy pisać dziejów wojen punickich. Pragniemy li tylko wskazać na pewne stałe czynniki, jakie tkwią w ziemi i w ludziach tę ziemię zamieszkujących i wpływają na to, że w dziejach obok rzeczy zmiennych są także rzeczy stałe. Byłoby błędem wyciągać z przeszłości wnioski co do przyszłości; nie można jednak zaprzeczyć, że dla zrozumienia teraźniejszości wielką pomocą jest znajomość historji.

*

Rzym był dziełem ludu rolniczego, zamieszkałego nad Tybrem, w miejscu, gdzie istniała dogodna przez tę rzekę przeprawa. Chłopi — jakbyśmy dziś powiedzieli — nadtybrzańscy, zbudowali potężne miasto i w ciągu szeregu wieków podbili cały półwysep Apeniński. Dokonali—jakbyśmy znów dziś powiedzieli — zjednoczenia Italji pod swem panowaniem. Dokonali tego dzieła dzięki zaletom osobistym, dzięki zaletom ustroju politycznego, jaki sobie nadali i dzięki wygodom, płynącym z dobrego położenia geograficznego nad morzem Śródziemnem.

Gdy Rzymianie skupili koło siebie wszystkie ludy półwyspu, musieli dla rozwoju swej potęgi politycznej i dla bezpieczeństwa swego kraju zwrócić wzrok za morze, okalające półwysep, który zamieszkiwali, i na lądy poza tem morzem leżące. Stąd konieczność posiadania pozycji na tem morzu, jako krok pierwszy do dalszej ekspansji.

Otóż na morzu Śródziemnem w chwili, gdy Rzym postanowił wyjść poza Italję, panowała potężna wówczas Kartagina. Posiadała doskonałe położenie (w dzisiejszym Tunisie), miała swoje posiadłości w różnych miejscach na wybrzeżach morza Śródziemnego i na wyspach, doskonały port, wielką flotę i ludność znającą morze i wszystkie jego tajniki.

Spotkał się Rzym z Kartaginą na Sycylji i pierwsze starcie między dwoma współzawodnikami nastąpiło o tę wyspę (pierwsza wojna punicka 264 — 241 r. przed Chrystusem). Decydujące wypadki musiały się rozegrać na morzu, tymczasem Kartagina miała flotę, a Rzym nie posiadał ani jednego statku wojennego. Zaczął tedy Senat rzymski od zbudowania floty. Pamiętamy z historji, jak flota ta ,obsadzona przez niedoświadczonych w wojnie morskiej Rzymian, była niszczona, jak ją odbudowywano, jak na końcu jednak Rzymianie zostali zwycięzcami na lądzie i na morzu.

Był to jednak dopiero początek. Kartagina postanowiła uderzyć w ośrodek potęgi rzymskiej, a posiadała największego wodza i polityka owych czasów:Hannibala. Znamy wszyscy dzieje jego wyprawy do Italji — przejście Alp, zwycięstwo pod Kannami, zjawienie się u bram Rzymu, odciągnięcie od związku z Rzymem szeregu plemion italskich (druga wojna punicka od 218 do 201 r. przed Chrystusem). A jednak Rzym zwyciężył.

„Ogólnie biorąc" — powiada Polibjusz w księdze VI swej historji Rzymu, napisanej w II wieku przed Chrystusem — „państwo kartagińskie było pod wieloma względami podobne do państwa rzymskiego i spartańskiego, Jednak stało niżej, niż państwo rzymskie z czasów Hannibala. Bo wszystkie ciała, wszystkie rządy i wszystkie przedsięwzięcia podlegają temu samemu prawu natury. Naprzód rzeczy te rosną i powiększają się, później dochodzą do stanu doskonałości, wreszcie padają i rozkładają się. Z tych stopni drugi jest tym, w którym mają największą siłę; to tłumaczy nam różnicę między Kartaginą a Rzymem. Ponieważ państwo kartagińskie doszło wcześniej, niż Rzym, do swej doskonałości, to już było się w owym czasie oddaliło od stanu jej doskonałości. Tymczasem Rzym był wówczas w stanie najbardziej kwitnącym. U Kartagińczyków panował lud, u Rzymian Senat. Tam słuchano opinji tłumu, tu zasięgano rady u najlepszych obywateli i postępowano według tego, co postanowili. Dzięki temu, choć Rzymianie byli pobici w regularnej bitwie, wzięli wkońcu górę nad Kartagińczykami".

Rzym zwyciężył i ostatecznie, po trzeciej wojnie punickiej (149 — 146), nietylko zdobył Kartaginę, lecz ją usunął z powierzchni ziemi — ludność wysiedlono, miasto zburzono, tak, że śladu po niem nie pozostało.

Zniweczenie potęgi kartagińskiej pozwoliło Rzymowi na podbój całego znanego wówczas świata, stał się on panem wszystkich krajów okalających morze Śródziemne, stał się potęgą, stworzył Imperjum, którego dorobkiem kulturalnym i cywilizacyjnym żyją po dzień dzisiejszy wszystkie narody europejskie.

*

Imperjum Rzymskie rozłożyło się wewnętrznie i padło pod ciosami „barbarzyńców". Lecz w jego ośrodku wyrosła inna potęga — Kościół katolicki — która wzięła w swe ręce władzę duchową nad ludami i państwami Europy zachodniej i stała się wychowawcą tych ludów.

Potęga polityczna Italji upadła, lecz była ona siedzibą potęgi duchowej i źródłem wielkich ruchów umysłowych i kulturalnych (średniowiecze ze św. Tomaszem z Akwinu i św. Franciszkiem z Asyżu i Odrodzenie z całą plejadą uczonych, pisarzy i artystów).

*

Przyszedł wiek XIX i jego wytwór największy — narody. Gdy świadomość narodowa i dążenia narodowe zjawiły się wśród wszystkich ludów Europy — niezależnie od tego, czy posiadały one własne państwa, czy też nie — uległ im także lud, zamieszkujący półwysep Apeniński, lud posiadający we krwi tradycje Rzymu Starożytnego.

Przyszło pokolenie, które wydało Mazziniego. Cavoura i Garibaldi'ego, i dokonało dzieła zjednoczenia Włoch, ogarniając cały naród płomiennem uczuciem patrjotyzmu i przejawami bohaterstwa... Zjednoczenie to dokonane zostało w wielkiej wojnie lat 1915—1918, gdy Włochy uzyskały granicę alpejską, gdy cały półwysep stał się jednem państwem, posiadającem granice naturalne.

Czyż można uniknąć myśli o analogji położenia Włoch współczesnych z położeniem Rzymu w połowie III wieku przed Chrystusem: po zjednoczeniu konieczność ekspansji na morzu i za morzem? Tę konieczność stwarzają dla Włoch warunki geograficzne: muszą Włosi dbać o swe bezpieczeństwo, jako kraju mającego tysiące kilometrów wybrzeża morskiego, muszą zabiegać o nowe terytorja dla umieszczenia swego przyrostu naturalnego, wynoszącego około 500.000 rocznie. Kto sądzi, że nie nakaz wypełnienia swych przeznaczeń dziejowych i utrzymania przy życiu swego narodu stanowi ich wskazania moralne, lecz dogmaty purytańskiej Genewy, ten nie wie nic o historji i jej prawach...

Na drodze do wypełnienia swej misji dziejowej spotykają Włochy współczesne W. Brytanję, podobnie jak Rzym spotkał Kartaginę. Zastrzegamy się odrazu — wskazując na to, nie mamy zamiaru wyciągać stąd wniosków co do rozwoju wydarzeń ,lub co do spraw moralnych dwu stron, będących obecnie w sporze. Narzucają się jednak z przemożną siłą analogje historyczne co do sytuacji dwu współzawodników.

Morze Śródziemne jest dziś — jeśli się tak wyrazić wolno — w posiadaniu Anglji. Trzyma ona w swem ręku wrota do tego morza — Gibraltar i kanał Suezki; ma oparcie na Cyprze i na Malcie, są od niej zależne Egipt i Palestyna: flota W. Brytanji ma przewagę na morzu Śródziemnem. Tego stanu posiadania Anglja wyrzec się nie może, nietylko ze względu na swój prestige polityczny, lecz także, a nawet przedewszystkiem dlatego,że przez kanał Suezki idą jej najważniejsze drogi morskie, których wolność decyduje o spoistości Imperjum Błytyjskiego. Nowa faza w życiu państwa włoskiego — faza morska i kolonjalna — zagraża tedy poważnie interesom Anglji. Nie można się przeto dziwić jej stanowczemu wystąpieniu przeciw Włochom. Politycy angielscy słusznie przewidują, że jest to dopiero początek, iż jeśli Włochy staną mocną stopą w Afryce, to będą dążyły i do rozszerzenia tam swych posiadłości i do stania się decydującą potęgą na morzu Śródziemnem. Z powyższego widać, że nie jest przesadą porównanie rozpoczynającego się przed naszemi oczyma konfliktu między Włochami a W. Brytanją z wielkim dziejowym sporem między Rzymem starożytnym a Kartaginą, który trwał zgórą sto lat.

Wybory w Anglji

Za kilka dni odbędą się wybory do parlamentu angielskiego. Stronnictwa już zgłosiły swych kandydatów. Klasyczny system partyjny, gdy do wyborów stawały tylko dwa stronnictwa, już nie istnieje w Anglji od szeregu lat. Przez czas jakiś były trzy stronnictwa — unionistyczne (konserwatywne), liberalne i Partja Pracy. Obecnie jest ich więcej, bo liberałowie dzielą się na dwie grupy — na zwolenników Sira Johna Simona, popierających rząd konserwatywny i na zwolenników Sira Herberta Samuela, którzy zasiadają w opozycji, a Partja Pracy dzieli się na trzy odłamy — popierający rząd konserwatywny (zwolennicy p. Macdonalda, właściwą Partję Pracy i Niezależną Partję Pracy). Prócz tego są jeszcze komuniści i republikanie. Właściwa walka odbywa się jednak między konserwatystami i Partją Pracy.

Powszechnie się przewiduje, że konserwatyści odniosą walne zwycięstwo i pozostaną u steru nawy państwowej. Trzeba im przyznać, że ich taktyka wyborcza jest bardzo zręczna. Zarządzili wybory we właściwej dla siebie chwili, wyzyskując dla polityki wewnętrznej położenie na terenie międzynarodowym. Opozycja zamierzała ich atakować za wojowniczość, za sprzeniewierzanie się ideałom wiecznego pokoju, za nieufność w stosunku do Ligi Narodów i t. p. Tymczasem okazało się ,że pp. Hoare i Eden są zdecydowanymi pacyfistami, że wierzą tylko w Ligę, że wykazują niezwykłą energję w obronie i pokoju i Ligi... Przeciętny wyborca, głosujący zwykle na kandydatów Partji Pracy, nie zdaje sobie sprawy z tego, że właśnie dążenia imperjalistyczne nakazują ministrom konserwatywnym trwanie na gruncie paktu Ligi; nie wie on, że ministrowie ci używają instytucję genewską poprostu jako narzędzie polityki angielskiej. Konserwatyści idą jeszcze dalej, pod pozorami skrajnego pacyfizmu chcą osiągnąć od wyborców mandat do powiększenia zbrojeń. I to w sposób bardzo prosty — dają do poznania, że utrzymanie pokoju może wymagać wystąpienia zbrojnego. Wszak Liga tylko wówczas może narzucić światu swoje prawa, jeśli będzie miała egzekutywę w postaci armii mocarstw, które za nią stoją...

Jaką politykę zewnętrzną poprowadzą konserwatyści, gdy zwycięstwo wyborcze umocni ich przy sterze, to inna sprawa. Wiele przemawia za tem, że polityka ta będzie łagodniejsza, niż obecna, że cofnie się nieco w cień Liga, a wysunie się na front dyplomacja angielska. Prasa zachodnia pełna jest informacyj o różnych planach, projektach i porozumieniach. Informacje te są prawdopodobnie przeważnie wyssane z palca; ich mnogość wszakże świadczy o wielkiej aktywności zakulisowej, zwłaszcza Anglji.

Wynik wyborów nie przyniesie tedy zapewne żadnych zmian w polityce wewnętrznej Anglji — pozostaną u władzy konserwatyści, tylko bardziej niezależni i wzmocnieni. Zakończenie okresu wyborczego może natomiast spowodować pewne modyfikacje w polityce zewnętrznej rządu konserwatywnego. Nie będzie on potrzebował już się liczyć z pacyfistyczną opozycją, odzyska swobodę ruchów i— mamy nadzieję — będzie mniej robił dla pacyfizmu, natomiast więcej dla prawdziwego pokoju. Tak przynajmniej można wnioskować na podstawie przemówień przywódców partji konserwatywnej. Leader tej partji, p. Baldwin, powiedział wyraźnie w jednem ze swych przemówień przedwyborczych, że nikt nie powinien się spodziewać tego, że rząd angielski dla stłumienia wojny w Afryce zechce wywołać wojnę w Europie. Na to zaś, by uniknąć upowszechnienia wojny jest — zdaniem naszem — jeden tylko sposób; a mianowicie, pohamowanie gorliwości pacyfistycznej Ligi Narodów, która — jak się okazuje — może się stać doskonałem narzędziem do wzniecenia powszechnego pożaru wojennego w imię hasła: wojna wojnie.

Kurs antyżydowski w Gdańsku

Z Gdańska donosi Żydowska Agencja Telegraficzna:

„Kurs antyżydowski władz gdańskich staje się z dnia na dzień coraz bardziej nieubłagany. Organ senatu „Danz ger Vorposten" uprawia nieustanną zaciętą hecę antyżydowską. Aczkolwiek w Gdańsku nie mogą mieć zastosowania ustawy niemieckie, to jednak walka antyżydowska prowadzona tu jest temi samemi metodami co w Niemczech.

Ludność żydowska w Gdańsku opanowują coraz bardziej nastroje zwątpienia o jutro. Wysoki Komisarz Ligi Narodów dotychczas bezczynnie przygląda się antysemickiej akcji narodowych socjalistów na terenie Wolnego Miasta".

Zydzi w ghetto

Do „I. K. C." donoszą z Berlina, jakoby w dwóch tamtejszych okręgach Weissensee i Friedenau wypowiedziano Żydom — zajmowane dotychczas mieszkania. Ma to zapoczątkować akcję, zmierzającą do umieszczeniach wszystkich Żydów w Niemczech w ghetto (t. zn w żydowskich dzielnicach) jak w czasach średniowiecznych.

Do 1 marca 1936 r. opuści 95 proc. Żydów Zagłębie Saary, emigrując zagranicę. Aż do tego terminu wolno im będzie mieszkać na terenie Zagłębia, a to na podstawie specjalnego układu, jaki podpisały Niemcy z chwilą objęcia w posiadanie terytorjum Zagłębia.

Broń dla Abisynji

Jak dostaje się broń do Abisynji? Sądzono dotąd, że głównie koleją francuską, która łączy Dżibuti z Addis-Abebą. Dlatego zajęcie lub zniszczenie tej kolei przez Włochów wydawało się tak ważnem. Obecnie jednak p. Al. Janta - Połczyński donosi z Dżibuti, że

„broń dla Abisynji idzie przez porty angielskiego wybrzeża Somali, przez Berberę zwłaszcza i Zeilę, a stamtąd nowowybudowanemi drogami zwożą ją nietylko karawany, ale także kolumny ciężarowych samochodów Forda aż do Dżidżiga w prowincji Harrar. Samochodów jest podobno 300, z tych na drodze Zeila — Dżidżiga chodzi 146 i pod nadzorem białych mechaników (spotkałem jednego z nich, Niemca), wozi broń, fabrykowaną bądź w Niemczech, bądź w Czechosłowacji, a także w Anglji. Karabiny ręczne Mauzera naprzykład, nowiuteńkie a z pieczęcią abisyńską, bez marki fabrycznej, którąby mogła zdradzić pochodzenie tej broni, 5 000 karabinów angielskich np. jednego dnia drogą przez Berberę, Dżidżiga, Harrar, Diredaua a stamtąd dopiero koleją do Addis. (10 X 35)".

Dziwna rzecz, broń — towar zdawałoby się ciężki i trudny do transportu — znajdzie zawsze drogi, by dostać się tam, gdzie jej potrzeba. Byle negus miał pieniądze, to broni i amunicji mu nie zbraknie.

Pan Benesz o stosunkach polsko-czeskich

Dn. 5 listopada mówił p. Benesz w Izbie Posłów i w Senacie o sytuacji międzynarodowej Czechosłowacji. Jeśli chodzi o sprawy związane z wojną włosko - abisyńską, to przemówienie p. Benesza było li tylko przedstawieniem historycznego rozwoju wydarzeń i uzasadnieniem zachowania się rządu Czechosłowacji. Wiemy, że rząd ten uważa lojalność w stosunku do Ligi Narodów za pierwszy swój obowiązek i że uznaje Ligę za najlepsze „narzędzie", służące do utrzymania i zapewnienia pokoju.

Bliżej nas interesuje oczywiście to, co powiedział dr. Benesz o stosunkach z Polską i o poglądach swoich na dalszy rozwój tych stosunków. Najważniejszym zaś punktem w przemówieniu kierownika spraw zagranicznych Czechosłowacji było oświadczenie, że rząd, do którego należy, gotów jest całą sprawę nieporozumień z Polską oddać do rozpatrzenia bądź to jakiemuś trybunałowi międzynarodowemu, bądź też komisji arbitrażowej, wyłonionej przez obydwie strony.

Stwierdziliśmy już na tem miejscu, że jest rzeczą konieczną unormowanie stosunków polsko-czeskich, że są poważne względy, które powinny do tego skłonić obydwa państwa. Oczywiście nie może to być robota pośpieszna i powierzchowna. Są rzeczy, które wymagają gruntownego rozpatrzenia i rozważenia. Jest potrzebne zajęcie się wszystkiemi zagadnieniami, jakie wynikają ze stosunków między Polską i Czechosłowacją. Na pierwszem miejscu należy oczywiście postawić to wszystko, co wynika z faktu istnienia w państwie czechosłowackiem poważnej liczebnie „mniejszości" polskiej. Społeczeństwo polskie żywo się interesuje życiem i położeniem prawno - politycznem tej ludności, wszelkie porozumienie musi być oparte na zabezpieczeniu jej praw i zadośćuczynieniu jej potrzeb narodowych i kulturalnych. Muszą też być uwzględnione wszystkie sprawy, jakie wynikają z układu stosunków międzynarodowych.

Umiarkowanie i oględność, które cechowały przemówienie dr. Benesza, zasługują na podkreślenie. Są one — jak nam się zdaje — dowodem, że kierownik polityki czechosłowackiej pragnie szczerze i na serjo wyrównania nieporozumień z Polską. Znakomita większość opinji polskiej żywi przeświadczenie, że trzeba znaleźć drogę, prowadzącą do tego celu.

Japonja grozi wojną

LONDYN, 6.11 (ATE). Z Tokjo donoszą: Minister wojny Kawaszima oświadczył przed wyjazdem na manewry w okręgu Kiuszu, że **Azja Wschodnia w każdej chwili, podobnie jak obecnie Abisynja, może skierować na siebie wzrok całego świata. Japonja przedsięweźmie energiczne kroki, jeżeli Chiny nareszcie nie porzucą swego stanowiska antyjapońskiego i nie zdecydują się na współpracę gospodarczą i polityczną z Japonją.**

Minister określił następnie nową chińską reformę walutowo - finansową jako nowy dowód nielojalności Chin, zaznaczając równocześnie, że penetracja bolszewizmu w Chinach może być opanowana jedynie przy ścisłej współpracy Chin z Japonją. Niestety, obecny rząd chiński nie jest zdolny do powzięcia męskich postanowień w tym kierunku. Minister Kawaszima powoływał się przytem najwidoczniej na uporczywą pogłoskę o istnieniu tajnego układu chińsko - sowieckiego, dotyczącego utworzenia wspólnego frontu w prowincji Sin-Cziang.

Literaci o wojnie

„Kurjer Czerwony" ogłasza wynurzenia literatów o wojnie w Abisynji. Wyrządza im krzywdę, bo nieorjentujący się w problemach dziejowych literaci popisują się czasem bardzo niefortunnemi aforyzmami, jak np. zdanie p. Pawlikowskiej - Jasnorzewskiej:

„Wojny pozostawmy mrówkom i termitom. Jesteśmy ludźmi".

P. Józef Wittlin rezygnuje „z wszystkich korzyści, jakie w przyszłości mogą się narodzić z krwi moich bliźnich".

Dobrze, że ta rezygnacja obejmuje korzyści tylko z przyszłych wojen, bo jesteśmy uspokojeni, że p. Wittlin z korzyści przeszłych wojen, choćby np. ostatniej wojny, która nam przyniosła niepodległość, nie rezygnuje. P. Pawlikowska nawet to zastrzeżenie zapomniała dodać.

P. Słonimski wystąpił z opinją, że „negus jest właściwym, a nawet wymarzonym wrogiem nie dla Mussoliniego, tylko dla Hitlera. Jest przecież w jednej osobie murzynem, semitą i chrześcijaninem".

Ach, ten Hitler! Można sobie wyobrazić entuzjazm bojowy miljonów pp. Słonimskich, gdyby mu wojnę wypowiedziano! Ciekawi jesteśmy, jak brzmiałyby wówczas aforyzmy p. Pawlikowskiej i p. Wittlina...

Emigracja do Palestyny

Z sjonistycznej „Chwili" dowiadujemy się, że

„emigracja żydowska do Palestyny, oficjalnie wykazana, za pierwsze trzy kwartały roku kalendarzowego 1935 przekroczyła liczbę 47.000, była zatem większa o 5.000 osób w porównaniu z takim samym czasokresem roku 1934. We wrześniu b. r., a zatem u schyłku ostatniego przydziału, cyfra żydowskich emigrantów przekroczyła 6 000 i tem samem osiągnęła rekord w całej dotychczasowej aliji".

Emigracja więc rośnie. Udział Żydów z Polski wynosi w niej około 42 proc.

TYDZIEŃ W ŻYCIU POLSKIEM

SENAT UCHWALIŁ PEŁNOMOCNICTWA

Po groteskowej dyskusji Senat uchwalił ustawę o pełnomocnictwach. Nietrudno było to przewidzieć.

ZAJŚCIA NA UNIWERSYTECIE

W związku z rocznicą śmierci ś. p. Wacławskiego i ś. p. Grotkowskiego, zamordowanych przez żydów, odbyły się w wielu miastach w dn. 9 b. m. nabożeńsetwa za ich dusze i imponujące manifestacje.

W ciągu ostatniego tygodnia doszło w szeregu ośrodkach do ostrzejszych zajść antyżydowskich, a m. in. w Warsz_wie wśród młodzieży uniwersyteckiej.

DWA PROCESY W GRODNIE

W Grodnie toczył się proces o zajścia antyżydowskie w związku z zamordowaniem przez żydów marynarza Wład. Kuszcza.

Niemal wszyscy oskarżeni odmawiają odpowiedzi na zapytania adwokatów powództwa cywilnego, motywując to tem, że adwokaci ci są żydami.

Wyrok zapadnie w najbliższych dniach.

Oprócz tego, odbył się również w Grodzieńskim S. Okr. proces trzech żydów, morderców ś. p. Markiewicza ze w. Marcinkańce.

Przewód sądowy ustalił, że Rubin Jacuński napadł na ś. p. Markiewicza i zabił go uderzeniem drąga, morderca został skazany na 10 lat więzienia, dwaj inni żydzi, jego pomocnicy otrzymali po 3 lata więzienia każdy.

PROCES O ZAJŚCIA W KOWIESACH

Dn. 12 b. m. rozpoczął się wielki proces 26 członków Str. Nar. o zajścia w dn. 8 września b. r. przed lok. wyb. w Kowiesach pow. Skierniewickiego.

Główni oskarżeni: Sylwester Ścieszko, Wacław Gąskiewicz i Szczepan Kowalczyk osk. są z art. 167, t. j. o założenie i kierow. związkiem zbrojnym (art. 67 przewiduje karę powyżej lat 5 więzienia.

Na rozprawę powołano kilkudziesięciu świadków m. in. zeznawać kol. Marjan Kobylarz ze Skierniewic, obecnie przebywający w więzieniu.

Kol. Kobylarz, przebył 8 mies. w Berezie Kartuskiej (t j. od 9.VIII.34 r. do 6.III.35 r.), od 7 września przebywa znów w więzieniu.

Obecnie umorzono przeciwko niemu śledztwo o zajścia w Kowiesach, natomiast w więzieniu przebywa jeszcze nadal, podobno śledztwo jest prowadzone w spr. nowej również z art. 167 K. K.

Proces o zajścia w Kowiesach rozpisany jest na cały tydzień.

Oskarżonych broni kilku wybitnych adwokatów dziekan Jan Nowodworski, adw. Borowski i inni.

ROZPRAWA SĄDOWA O ZAJŚCIA W KRZYWINIU

W piątek 8 b. m. rozpoczął się w Lesznie w Sądzie Okr. proces o zajścia w Krzywiniu, w wyniku których została raniona ciężko i zmarła ś. p. Kwiecińska.

Na ławie oskarżonych zasiadło 28 Polaków.

6 oskarżonych sąd uniewinnił, dwaj zostali skazani na sześć mies. więz. z art. 163, pozostali zaś na 10 mies. więzienia.

AMNESTJA

Min. Sprawiedl. podobno już opracowało projekt amnestji.

ODZNACZENIA „WAWRZYNEM AKADEMICKIM"

P. Min. Oświaty nadał na wniosek Polskiej Akad. Literatury pierwsze odznaczenia „Wawrzynem Akademickim".

Złoty wawrzyn akademicki otrzymali m. in. p. p. Alfred Konar, Ostap Ortwin i p. Juljan Tuwim za wybitną twórczość literacką, p. H. Kuna za wybitne zasługi dla polskiej sztuki wogóle, a p. A. Szyfman za szerzenie zamiłowania do polskiej literatury dramatycznej.

Srebrny „Wawrzyn akademicki" otrzymali m. in.:

Al. Hertz, H. Lukrec, B. Merwin, K. Rychterówna — za wybitną działalność organiz. w dziedzinie literatury pięknej,

a p. p. M. Kister, J. Mortkowiczowa, B. Połoniecki, N. Telc za wybitną działalność wydawniczą w dziedzinie literatury polskiej, pozatem p. E. Breiter został nagrodzony za kult słowa polskiego w zawodzie adwokackim.

Nazwiska mówią za siebie. Vivat Akademia!

Młodzież akademicka w Warszawie

Od paru już lat przez przeciwników Obozu Narodowego rozpowszechniany był w społeczeństwie pogląd, że ruch narodowy w szeregach młodzieży akademickiej w Warszawie uległ załamaniu, czy też przynajmniej zahamowaniu.

Nie da się zaprzeczyć, że siła kierunku narodowego wśród kształcącej się młodzieży w stolicy państwa była i jest faktem, mającym niejakie znaczenie. Jest to nieomal regułą w stosunkach polskich i ogólnoeuropejskich, że prądy myślowe, rodzące się i zwyciężające na uniwersytetach, zwyciężają następnie w młodem pokoleniu mas najszerszych. Reguła ta potwierdziła się i w odniesieniu do ruchu narodowego. Jak bowiem wiadomo, potężny w ostatnich kilku latach rozkwit prądu narodowego w młodem pokoleniu chłopskiem, robotniczem i mieszczańskiem w Łodzi, Białymstoku, Częstochowie, Grodnie, Wilnie, Włocławku, w Radomskiem, Krakowskiem, Łomżyńskiem, na Podhalu, Podlasiu, Śląsku i t. d., poprzedzony został potężnym rozkwitem tegoż prądu na polskich uniwersytetach w ostatnich latach kilkunastu.

Gdyby zdołano ideę narodową z dusz młodzieży akademickiej wyplenić, mogłoby to być oznaką zbliżającego się zmierzchu tej idei w młodem pokoleniu polskiem wogóle.

Niezależnie zresztą od tych względów ogólnych, istnieje wiele jeszcze innych przyczyn, nadających ruchowi narodowemu wśród młodzieży uniwersyteckiej poważne znaczenie. Młodzież akademicka, o ile jest prężna i ofiarna, może dostarczać wartościowej kadry działaczów dla organizacji szerszej. Młodzież ta pozatem sama jedna, dzięki swej zwartości i temperamentowi, jest w stanie wywierać swą postawą spory wpływ na nastrój i atmosferę miasta, — jak w danym razie, miasta stołecznego, nastrojami swemi promieniującego na kraj cały.

To też nic dziwnego, że uporczywie przez przeciwników obozu narodowego rozszerzana wieść, że młodzież akademicka Warszawy w swych nastrojach narodowych ostygła, budziła w szerszych i mniej zorjentowanych kołach naszych przeciwników niekłamaną radość.

Trzeba przyznać, że istniał pewien okres, gdy mogło się wydawać, iż wieść ta ma niejaką podstawę. Nie da się zaprzeczyć, iż w ostatnim roku życie warszawskiego środowiska akademickiego było w pewnym stopniu przygaszone.

Przyczyna tego była bardzo prosta: Fermenty rozłamowe z roku 1934-go, które obozu narodowego jako całości naogół nie naruszyły, w lokalnem środowisku, jakiem było skupienie warszawskiej młodzieży akademickiej (i w niem jednem tylko), zaznaczyły się w sposób wyraźny. Osłabiło to młodzieńczy entuzjazm, poderwało młodzieńczą, pełną zaufania wiarę. Nie przerobiło to akademików warszawskich na nienarodowców; ale ich nastroje w pewnym stopniu przygasiło.

Sobotnie manifestacje akademickie w Warszawie, w których ruch narodowy ujawnił się w całej dawnej mocy, — manifestacje, które okazały potężną, narodową wiarę, potężny młodzieńczy entuzjazm, imponującą prężność i jednolitość uczuć młodzieży, — które stwierdziły, że całe warszawskie środowisko akademickie stanowi solidarną siłę, skupioną pod narodowemi sztandarami, — wykazuje, że — nadzieje przeciwników obozu narodowego były płonne.

Młodzież uniwersytecka Warszawy dotrzymuje i dotrzyma kroku narodowej Łodzi, narodowemu Podlasiu, Podhalu i Wielkopolsce i całemu krajowi. W niepowstrzymanym pochodzie ku Wielkiej Polsce, obok młodego łódzkiego robotnika, obok młodego chłopa, obok młodego rzemieślnika, obok młodego śląskiego górnika, czy kaszubskiego rybaka nie brak i nie zbraknie i warszawskiego studenta.

„Zwycięstwa" P. P. S.

Rocznica 11 listopada nasuwa p. Niedziałkowskiemu w „Robotniku" uwagę, że listopad r. 1918 przyniósł „zwycięstwo myśli politycznej polskiego ruchu socjalistycznego"... Oznaczałoby to, że PPS. swą akcją od r. 1914 dążyła do pobicia Niemiec, które było warunkiem zasadniczym powstania państwa polskiego...

P. Niedziałkowski okrywa laurem swą partję także za utworzenie „rządu" p. Daszyńskiego w Lublinie. „Polska — jego zdaniem — winna nawrócić do idei rządu lubelskiego". Zapewne udział PPS. w wypadkach majowych r. 1926 miał ten nawrót na celu?

Armja narodowa

Patrząc 11.XI na zwarte szeregi maszerującego wojska, przysłuchując się głuchemu turkotowi armat i tanków, przyglądając się sprawnym ruchom bojowych eskadr lotniczych, myśleliśmy z miłością i dumą o naszej armji narodowej.

Ten powszechny stosunek, z jakim społeczeństwo odnosi się do swojego wojska, nie ogranicza się jedynie do momentu wzruszeniowego. Społeczeństwo nie tylko wyczuwa, ale rozumie tę olbrzymią rolę, jaką armja odgrywa w życiu narodu i to wyjątkowe stanowisko moralne, jakie jej się należy. Chce ono widzieć w swojem wojsku— zbrojne ramię narodu, siłę, znajdującą się ponad wewnętrznemi rozterkami, do której wszyscy mieć mogą i powinni jednakie zaufanie i miłość. Jest to zgodne z istotnem przeznaczeniem armji i z naszemi najstarszemi tradycjami, dlatego też każdy inny stosunek do tej sprawy spotyka się w zbiorowem sumieniu narodu z niechęcią i potępieniem.

W Europie powojennej widzimy jeszcze sporo prób uczynienia z armji narzędzia polityki wewnętrznej. Zarówno jednostki, jak i grupy, usiłują niejednokrotnie robić z wojska odskocznię do mniej lub więcej świetnej karjery politycznej. Są to jednak przeżytki epoki minionej. Znajdują się one w ostrej sprzeczności nie tylko z moralnem stanowiskiem armji narodowej, ale i z temi zadaniami, jakie na nią wkłada współczesna wojna.

Wojna współczesna uczyniła z armji regularnej tylko kadrę walczącego narodu. Odbiegliśmy już od tych czasów, kiedy wojny prowadziły jedynie armje i ich wodzowie. Dziś na scenie walki orężnej pojawił się „naród pod bronią" i od jego ducha, od jego sprawności organizacyjnej, od jego męstwa oraz wydajności pracy, zależy przedewszystkiem zwycięstwo.

Nic tak bardzo nie zespala armji z narodem, jak powyższa okoliczność, która z drugiej strony przesądza o charakterze i pozycji armji oraz stanowisku jej wodzów w życiu codziennem społeczeństwa. Wszędzie tam, gdzie zrozumienie nowego charakteru organizacji obrony i nowych zadań sztuki wojennej jest wysokie, wszędzie tam, gdzie poczucie odpowiedzialności wśród tych, którym naród powierzył kierownictwo armją, stoi na poziomie współczesnej cywilizacji, znikają z szeregów wojska przebrani w mundury politycy, a ich miejsca zastępują prawdziwi żołnierze. Żołnierze lojalni i wierni ,dalecy od intryg i walk politycznych, pragnący, w interesie potęgi militarnej państwa, jednego — aby społeczeństwo było jak naściślej zjednoczone i owiane duchem jedności narodowej.

Nasza armja, zważywszy naszą przeszłość, nasze geo - polityczne położenie oraz wielkie przeznaczenia, jakie czekają Polskę, powinna stać na najwyższym poziomie moralnej siły i organizacyjnej sprawności. Cały naród spodziewa się tego po niej i ufa, że w swoich nadziejach nigdy nie będzie zawiedziony.

Pragniemy zawsze widzieć w wojsku najlepsze odbicie nieskażonego ducha narodowego, pragniemy widzieć naszą armję w najściślejszem zespoleniu z narodem, pragniemy widzieć w niej siłę groźną dla wrogów, lojalną i wierną dla swoich współbraci.

Myślimy o naszej armji bezustannie, gdyż nie znamy dnia, ani godziny dziejowej próby, która nas czeka. Nauczeni doświadczeniem, musimy być czujni i przezorni.

Kanclerz Hitler, przemawiając w Monachjum z okazji rocznicy zakończenia wojny, powiedział:

„Po raz pierwszy od chwili, gdy są Niemcy na świecie jest dziś jedno państwo, zamieszkałe przez jeden naród, ożywione jednym światopoglądem, osłonione jedną armją, a wszystko to również pod jednym sztandarem".

Słowa te, pełne uzasadnionej dumy, budzą jednak poważne refleksje. Czy naród, który od 2.000 lat po raz pierwszy zjednoczył się moralnie i politycznie, czy naród, który po raz pierwszy zjednoczył w zupełności swoją armię i zespolił ją najściślej ze sobą, nie zapragnie w chwili dla siebie dogodnej, zrobić z tego użytek w stosunku do swoich sąsiadów?

Jakgdyby odpowiedzią na to pytanie są słowa bliskiego współpracownika kanclerza, przywódcy frontu pracy, dr. Ley'a, który oświadczył, że „nadszedł czas, w którym Niemcy dojrzały do roli młota. „Chcemy być młotem!" — powiedział.

Słowa te, na tle ogólnej sytuacji politycznej świata ,nabierają wyrazu. Są one dla nas ostrzeżeniem. Wniosek, jaki z nich wyciągnąć należy — jest jeden: najściślejsze zespolenie wewnętrzne w jednolitości uczuć narodowych, przekonań i czynów oraz wyrastająca z tego gotowość bojowa narodu.

W 25-lecie zgonu ks. Wawrzyniaka

Ks. prałat P. Wawrzyniak, tak jak postawą fizyczną, wysoką ponad miarę przewyższał o głowę swe otoczenie — tak wyrósł ponad swe otoczenie wybitną indywidualnością, niezwykłemi zaletami umysłu i charakteru oraz wielką zasługą w służbie społeczno - narodowej.

Dziś, gdy upływa lat 25 od chwili Jego zgonu w Poznaniu, należy uprzytomnić współczesnym tę silną postać, która odegrała historyczną rolę w życiu naszych ziem zachodnich w ciężkim okresie „kulturkampfu", komisji kolonizacyjnej, wywłaszczania i wynaradawiania.

Ks. Piotr Wawrzyniak urodził się 30 stycznia 1849 r. we wsi Wyrzeka, pow. kościańskiego, w zamożnej rodzinie włościańskiej, osiadłej z dziada pradziada na królewszczyznach. Był wybitnie zdolny, więc oddano go do gimnazjum w Śremie, które ukończył chlubnie, poświęcając się następnie stanowi duchownemu. Na kapłana wyświęcony został w Poznaniu w r. 1872 i w tymże roku powołany został na wikarjat do Śremu, gdzie pozostawał przez lat 26. W r. 1898 powierzono Mu stanowisko proboszcza w Mogilnie.

Większość swego niezwykle wytężonego życia przepędził w Śremie. Tu stawiał pierwsze kroki w pracy społeczno - gospodarczej, tu zakładał w r. 1873 Bank Ludowy, do którego wniósł na początku, jak sam mawiał, „tylko dobre chęci", a który stał się szkołą dla Niego samego, dla licznych działaczy gospodarczych i był punktem wyjścia rozległej następnie działalności publicznej, tak doniosłego znaczenia w życiu b. dzielnicy pruskiej.

Jego inicjatywie i wytrwałości z[illegible]

w r. 1886 przez spółdzielnie kredytowe Banku Związku Spółek Zarobkowych.

Ks. Wawrzyniak brał żywy i wybitny udział w ruchu spółdzielczym. Na sejmikach głos Jego i zdanie nabierały z każdym rokiem wagi gatunkowej, choć retorem nie był, a oddziaływał prostem, rozsądnem,, trafiającem w sedno ujęciem rzeczy, pełnem spokoju i siły przekonania. W r. 1883 został wicepatronem Związku Spółek Zarobkowych i Gospodarczych, a po śmierci pierwszego patrona ks. Augustyna Szamarzewskiego — sejmik w Środzie powołał go na patrona Związku.

W pierwszych latach swego patronatu zlustrował wszystkie spółdzielnie, zbadał ich stan, uporządkował, zreformował. Pozostające pod Jego patronatem banki ludowe wyrywały wieś i miasto ze szponów lichwy, przyczyniły się do wytworzenia i utrwalenia polskiego handlu i rzemiosła, polskiego stanu średniego na wsi. Organizuje również spółki ziemskie, przeciwstawiające się wysiłkom niemieckiej Komisji Kolonizacyjnej.

Powołuje do życia „rolniki", które przejmują handel ziemiopłodami, uczą tej trudnej sztuki Polaków i pośrednio wytwarzają kupców zbożowych.

Niemal całkowite wyrugowanie Żydów stanowi jeden z tytułów zasługi ks. Wawrzyniaka.

Objął pod swój patronat 75 spółdzielni, z 26.500 członkami i 19 miljonami marek kapitału. Odchodząc na wieczny czas — pozostawił 265 spółdzielni, w nich 125 tys. członków, 269 miljonów kapitału.

Budował potęgę materjalną narodu na zasadach wartości moralnych, których bezwzględnie przestrzegał i wymagał.

Niespożyta energja i rozpęd twórczy postawiły go na czele wielu instytucyj społecznych.

Trzymał w swem ręku sprawy społeczno - gospodarcze Poznańskiego i Pomorza przez długi czas. Promieniował na Śląsk, Warmję i Mazowsze Pruskie. Oddziaływał i na prace pozakordonowe. O ile się nie mylimy— Bismark nazwał go nieoficjalnym polskim ministrem skarbu, co łatwo zrozumieć, zważywszy, że pominno użycia przez Niemców miljarda marek na poparcie kolonizacji — utraciliśmy 208 tys. h. ziemi, nabyli — 267 tys., mieliśmy więc w zysku 59 tys. hektarów.

Towarzysz jego prac — ks. prof. Zimmermann mówi, iż „umysł miał otwarty, jasny, świadomy celu i środków doń wiodących, rozum praktyczny, w żadnej okoliczności nie zawodzący, hart woli niezłomny, energję opanowującą wrażliwość, radość życia i zapalność, co jak magnes, ciągnęły go do wszystkiego, co rozumne, dobre i wzniosłe".

W zmaganiach się narodu polskiego z ciężkim losem w epoce rozbiorowej i w walce z najniebezpieczniejszym i najsilniejszym z zaborców położył niespożyte zasługi: organizował siłę, krzepił i zbroił do walki, budził wiarę przez czyny, przez wydobywanie moralnych wartości z narodu".

Nie tylko umożliwiał przetrwanie, lecz kładł podwaliny pod nowożytny ustrój społeczno - gospodarczy, oparty na indywidualnych, drobnych i średnich warsztatach pracy.

Na tablicy pamiątkowej Banku Ludowego w Śremie wyryto mu napis: „Wawrzyniak indygenat sam sobie wyrąbał mądrością, wytrwałością i dobrocią".

ŻYDOWSKA POLITYKA — TO POLITYKA ŚWIATOWA. TRZEBA Z NIĄ WALCZYĆ ZARÓWNO W MAŁYCH MIASTECZKACH — JAK W ŚWIATOWYCH STOLICACH.

B E R E Z A

Na wtorkowem posiedzeniu Senatu, przy uchwalaniu ustawy o pełnomocnictwach, sen. Lechnicki zwrócił się do rządu z prośbą, aby „obóz izolacyjny w Berezie Kartuskiej był zniesiony, gdyż jest to wielka zapora, utrudniająca rozszerzenie platformy życia politycznego w naszem państwie".

W swoim czasie Klub Narodowy żądał tego samego, wskazując, że Bereza, podobnie jak Brześć, stoją w jaskrawej sprzeczności z całą tradycją narodu polskiego. Państwo polskie już na przełomie wieków średnich rządziło się zasadą zabraniającą więzienie obywatela bez prawomocnego wyroku sądowego. Zasada ta zrosła się z całą naszą cywilizacją, przez długie stulecia była jednym z fundamentów naszego życia publicznego i upadła dopiero pod ciosami zaborców, wraz z dawną Rzeczpospolitą. W poczuciu prawnem społeczeństwa nie przestała jednak i w okresie niewoli grać roli zasady, z której byliśmy dumni, gdyż dawała ona świadectwo naszej cywilizacyjnej wartości i wyższości nad innymi.

Dopiero Brześć i Bereza stanęły w jaskrawej sprzeczności z tem wszystkiem, wywołując w społeczeństwie zrozumiałą reakcję. W myśl dekretu o obozie izolacyjnym ,może być osadzony w nim każdy, kto zostanie uznany przez władze za mogącego zagrozić spokojowi i bezpieczeństwu publicznemu. Krótko mówiąc, nie potrzeba obecnie procesu sądowego, nie potrzeba sądowego udowodnienia winy, wystarczy podejrzenie władzy, że dany człowiek może być niebezpieczny dla porządku publicznego, aby go pozbawić wolności, oderwać od rodziny i warsztatu pracy i w drodze krótkiej procedury osadzić w obozie, w zupełnej izolacji od reszty społeczeństwa.

Jak wiadomo, dekret o Berezie został wydany za rządów p. Kozłowskiego, w parę dni po zabójstwie min. Pierackiego. Zbieżność tego morderstwa z wprowadzeniem obozu izolacyjnego wskazywaćby mogła, że chodziło tu o narzędzie do walki ze spiskiem przeciwko państwu, z rozległemi konaniami,wymierzonemi w naszą całość. A jednak fakt, że do Berezy posłano także młodzież narodową, że w ciągu tych paru lat liczne dziesiątki członków Stronnictwa Narodowego znalazły się za drutami obozu izolacyjnego, wskazuje na inne jego przeznaczenie. Chodziło tu więc o powstrzymanie wzrostu ruchu narodowego w szerokich rzeszach społeczeństwa.

Widocznie obóz sanacyjny nie może przeciwstawić żadnej żywej idei ani programu ruchowi narodowemu, i zdawało mu się, iż środkami mechanicznemi i obozem izolacyjnym, przerwie jego rozwój.

Obok tej przyczyny istniały inne, na które w swoim czasie rzucił promyk światła wywiad ambasadora Polski w Londynie z przedstawicielem prasowej agencji żydowskiej. Ambasador wskazał wówczas na Berezę, jako na przykład walki z antysemityzmem. Było to urzędowe potwierdzenie tego, o czem społeczeństwo polskie wiedziało od dawna.

Czy Bereza Kartuska jest celowa? Czy powstrzymała ona w społeczeństwie wzrost uświadomienia narodowego? Czy złamała narodowców, którzy się znaleźli w obozie izolacyjnym? Czy odstraszyła Bereza kogokolwiek od pracy narodowej? Raczej przeciwnie! Obóz Narodowy, który na niebezpieczeństwo żydowskie otworzył oczy naszemu społeczeństwu, który ponadto dąży do przekształcenia Polski w państwo narodowe, do zaprowadzenia w kraju głębokich reform społecznych, politycznych i gospodarczych, nie może być zwalczony takiemi środkami, jak Bereza. Są to rzeczy nie współmierne, znajdujące się w innych płaszczyznach. Nic przeto dziwnego, że liczni narodowcy, patrjotyczna młodzież nasza, która osadzana jest w obozie z zagorzałymi wrogami Polski, wraca stamtąd mocniejsza na duchu, zdeterminowana walczyć do końca o narodową, Wielką Polskę.

A dokoła Berezy powstaje legenda. Legenda dziwna, zważywszy, że się to dzieje w odbudowanem państwie polskiem. W najbardziej zapadłych wsiach polskich, młodzież śpiewa już pieśni o Berezie, a obok tego wytwarza się powszechny prąd żywego, współczującego zainteresowania losami więźniów z Berezy i ich rodzin.

Nic też dziwnego, iż na niebezpieństwo tej legendy zwrócili już uwagę ludzie z sanacji, jak pp. Lechnicki, czy Filipowicz, którzy domagają się zniesienia obozu izolacyjnego w Berezie Kartuskiej. Napewno te ich żądania nie wypływają z uczuć przyjaznych dla ruchu narodowego, ale raczej z przekonania, iż Bereza Kartuska okazała się niecelowa i wywoła wprost przeciwne skutki od zamierzonych.

11 listopada

Data powyższa trwale będzie zapisana na kartach dziejów Europy, jako dzień zakończenia wielkiej wojny (1914 — 1918), która wstrząsnęła narodami naszego kontynentu. A to tembardziej, że wyniki tej wojny przeobraziły mapę Europy, a dla wielu narodów stały się początkiem odrodzenia lub rozszerzenia ich bytu państwowego. Do takich narodów należymy my właśnie.

Dzień 11 listopada uznany został w Polsce za święto niepodległości z różnych powodów. Nie będziemy ich tu przypominali, nietylko dlatego, że wszyscy mamy żywo w pamięci dzieje ostatniego dwudziestolecia, lecz i dlatego, że pragniemy, ażeby to święto narodowe, podobnie jak wszystkie inne, stało się dniem uroczystym dla wszystkich Polaków, by mogli się oni zgodnie i jednomyślnie łączyć duchowo w jednem uczuciu miłości ojczyzny. Bo tylko wtedy mają święta narodowe sens i znaczenie, jeśli nie dzielą, lecz łączą. Chodzi bowiem o to, by w sercach ludzi, stanowiących jeden naród, były pewne uczucia powszechne, by w pewnych chwilach można było odwołać się do tych uczuć, a przez to wywołać określone odruchy, akty woli i czyny.

W dni uroczyste odbywają się przeglądy wojsk. Ma to swój głęboki sens — przypomina się w ten sposób społeczeństwu, że ojczyzna może wymagać ofiary z krwi, wskazuje się na to, że organem, powołanym do złożenia tej ofiary, jest przedewszystkiem armja. Armja ta musi być narodowa, musi być otoczona jednakową i jednako silną miłością całego ogółu.

Tylko tak pojęte święta narodowe mają sens i powagę. Ktoby chciał podobnych dni uroczystych używać do tego, by przypominać to, co naród dzieli, ktoby chciał w takich chwilach wywoływać z przeszłości i z zapomnienia swary i kłótnie polityczne czy inne, ten działałby na szkodę a nie na pożytek narodu.

Dla nowych pokoleń w Polsce posiadanie własnego państwa jest rzeczą tak prostą i naturalną, że nie może budzić w nich jakiegoś specjalnego uroczystego nastroju. Nowe pokolenia nie mogą tu mieć — i słusznie — żadnego zrozumienia dla tych wszystkich sporów, które dzieliły pokolenia poprzednie, gdy chodziło o wybór dróg, wiodących do niepodległości. Dziś inne zgoła zagadnienia stoją przed nami, inne na ich tle wynikają spory i walki. Chodzi o to, jak prowadzić naród do wielkości i do wypełnienia przezeń jego przeznaczeń dziejowych. Ci wszakże, co mają wzrok zwrócony w przyszłość, muszą także posiadać pamięć rzeczy przeszłych, muszą wiedzieć o tem, że był w życiu narodu okres niewoli politycznej, ciągnący się od r. 1795 do roku 1918, muszą wspominać te wszystkie wysiłki i ofiary, jakie poniósł naród polski, by się wydobyć ze stanu poniżenia i wrócić do życia normalnego, do tego, „co mieli inni", do własnego państwa.

Dzień 11 listopada powinien być dla nas dniem wspomnień, lecz nie waśni i walk partyjnych, ale tych wszystkich prac, zabiegów, wysiłków i ofiar, które pozytywnie służyły sprawie narodowej. Takim dniem będzie dopiero wówczas, gdy damy mu treść i sens, wywołujący we wszystkich sercach polskich jednakie, a głębokie uczucia miłości narodu i ojczyzny.

Niewinna żydowska „koza"

„Nasz Przegląd" przytacza treść wzruszającej bajki, rzekomo abisyńskiej:

„Pewnego razu lampart opuścił swe legowisko, pozostawiając w niem syna swego, zupełnie samego. Przyszedł słoń i stratował na śmierć małego lamparta: Ktoś zawiadomił tem lamparta. „Twój syn został zabity!" Lampart zapytał: „Kto zabił mego syna?" — „Słoń to uczynił" — brzmiała odpowiedź. Lecz lampart zawołał: „To niemożliwe, słoń nie zabił mego syna, uczyniły to kozy!" „Nie — zapewniano go — zabił go słoń!" Ale lampart upierał się przy swojem: „Powiadam, że to sprawa kóz! Nikt inny nie mógłby zamordować mego syna". I lampart rzucił się na kozy i dokonał śród nich straszliwej rzezi, aby pomścić śmierć syna. Wiedział on doskonale, że słoń zabił jego syna, lecz będąc zbyt słabym, aby walczyć ze słoniem, wybrał sobie kozy, aby wywrzeć na nich zemstę i je zniszczyć".

Bajeczka ta nasuwa „Naszemu Przeglądowi" porównanie z antysemitami, którzy mszczą się na Żydach za nieszczęścia, trapiące społeczeństwa chrześcijańskie.

„Idzie przez świat słoń — nędza, słoń — kryzys, niesprawiedliwość społeczna, nadużycia możnych — i tratuje, niszczy, zabija. Lampart wie dobrze, że nikt inny nie czyni tego, tylko słoń. Lecz nie śmie rzucić się na słonia, bo słoń silniejszy.

Zwala tedy winę na kozy. Z niemi może dać sobie radę. Może je rozszarpywać pazurami, przepędzać — zmuszać, mówiąc językiem niebajkowym — do emigracji, eksterminować, uciskać, prześladować, ograniczać w prawach egzystencji, degradować rasowo. Czytelnik domyśla się niechybnie, co oznaczać mogą te kozy — z bajki abisyńskiej?"

Jest to stały argument żydowskiej i filożydowskiej propagandy, że Żydzi są dla narodowców polskich i dla obozów antysemickich w innych krajach tylko kozłem ofiarnym, na którego zrzuca się winę nieszczęść, budzących niezadowolenie mas, a będących bądź nieodwracalnym dopustem Bożym, bądź nawet skutkiem przewinień samych antysemitów. Każdy, kto musi walczyć z propagandą socjalistyczną, czy komunistyczną wśród mas, oraz masońską (a jak u nas, też i sanacyjną) wśród inteligencji, — nie mówiąc już o propagandzie jawnie żydowskiej, — ma z tym argumentem codzień do czynienia. Na to, aby zdobyć dla Obozu Narodowego Łódź, czy tyle innych, ostatnio unarodowionych środowisk, trzeba się było w tych środowiskach przedewszystkiem z wpływem tego właśnie argumentu uporać; gdy to się osiągnęło — inne trudności i przeszkody były już drobiazgiem.

Jest to argument bardzo zręczny i efektowny — ale zarazem bardzo niesłuszny.

Cóż jest istotą sprawy żydowskiej? Jest nią to, że Żydzi, zdobywszy sobie duży wpływ na życie narodów chrześcijańskich, — wpływ w niektórych dziedzinach (np. gospodarczej) przemożny i wręcz rozstrzygający, we wszystkich niemal bez wyjątku (politycznej, kulturalnej, nawet moralnej) bardzo znaczny, — zwichnęli pion, o który się całe to życie opierało i przez to samemi podstawami tego życia zachwiali.

„Nadużycia możnych" zawsze istniały, bo natura ludzka jest ułomna i do nadużywania swej siły ludzie są tak samo skłonni, jak do innych grzechów. Ale w społeczeństwie, opartem na ładzie harmonijnej i jednolitej cywilizacji, nadużycia sprowadzają się do minimum. Nietylko w chrześcijańskiej Europie z okresu szczytowego rozwoju własnej jej cywilizacji, to znaczy z okresu późnego średniowiecza, ale i w krajach o cywilizacji bardzo prymitywnej, mniej jest nadużyć możnych, niż w krajach o pionie cywilizacyjnym zwichniętym. Niewolnik abisyński, nie mówiąc już o ubogim chłopie japońskim, z pewnością czuje się szczęśliwszy od bezrobotnego, a nawet i od pracującego, lecz mającego nad sobą ciągły miecz Damoklesa, robotnika w Manchesterze, Chicago, czy... Łodzi. Bo kraj chrześcijański, przerobiony i przekształcony przez wpływ żydowski, jest krajem o najbardziej łupieskiej, najbardziej wolnej od wszelkich skrupułów psychologji możnych. Bankier-żyd, gospodarujący anonimowym kapitałem, jednem pociągnięciem pióra skazujący na głód lub ruinę tysiące ludzi, jest z pewnością najbardziej tyrańskim i najmniej mającym w sobie poczucia patrjarchalnej odpowiedzialności za losy maluczkich gatunkiem możnych tego świata.

„Słoń kryzys!" Ów kryzys jest skutkiem zabrnięcia w ślepą uliczkę nowoczesnego ustroju gospodarczego kuli ziemskiej. A dzisiejszy ustrój gospodarczy Europy i świata jest wszak w ogromnej mierze dziełem Żydów. Czy gdyby Żydów przed wiekami zatrzymano w ghetcie, gdyby ich nie równouprawniono, nie dano im swobody gospodarczego i politycznego działania, życie gospodarcze Europy wyglądałoby tak, jak dziś wygląda? Czy mogło ono było dojść do obecnego stanu bez Rotszyldów, bez żydowskich finansistów, giełdziarzy i przedsiębiorstw, bez masonerji? A czy, gdyby było poszło drogą rozwoju, wolną od wpływu Żydów i mocniej związaną z tradycją europejskiego średniowiecza, czy załamałoby się w dzisiejszym kryzysie? Chyba spokojnie powiedzieć można, że nie!

„Niesprawiedliwość społeczna!" Świat tak już jest urządzony, że istnieje nierówność społeczna, — że istnieją królowie i poddani, możni i maluczcy. Tylko, że w stosunkach, opartych na cywilizowanym ładzie, — ładzie cywilizacji choćby niewysokiej, ale mającej wewnętrzną równowagę, — nierówność ta nie jest niesprawiedliwością. Niesprawiedliwość zjawia się dopiero w ustroju zwichniętym. Nie jest niesprawiedliwością wywyższenie Sobieskich, — ale jest niesprawiedliwością wywyższenie Stawiskich.

Całe nasze życie — całe życie Europy, — jest od paru stuleci zwichnięte. Zwichnięte jest przez Żydów i przez ich wpływ.

Nie potrzebujemy, ani nie mamy zamiaru ich z tego powodu „rozszarpywać pazurami". Ale natomiast musimy ich z pośród nas—eliminować.

„Całe Grodno biło Żydów"

Współpracownik sanacyjnego „Słowa", który opisywał proces o ekscesy antyżydowskie w Grodnie, nie może sobie wytłumaczyć masowego udziału ludności polskiej w owych zajściach. Czyżby to byli wszyscy „endecy"? Ale prawowierny sanator nie może dopuścić myśli, że „endecy" reprezentują jakąś siłę w Polsce. Więc kto? Grodno liczy 21.803 Polaków.

„Jeżeli z liczby Polaków połowę odtrącimy na kobiety i dzieci, które z natury rzeczy w zbrojnych starciach nie biorą udziału, pozostałoby około 10 tysięcy. Jeżeli z tych dziesięciu tysięcy potrącimy na wojsko, administrację, urzędników przerozmaitej biurokracji, wolnych zawodów inteligenckich, w znacznym stopniu składających się z elementu napływowego, pozostaje nam *kilka tysięcy szarej masy, rdzennych mieszkańców* Grodna, którym się ani śniło pozostawać pod wpływami Str. Narodowego. I te *właśnie kilka tysięcy brało udział w ekscesach*. Innemi słowy — *całe Grodno biło Żydów*".

Jeśli całe Grodno, to jedno z dwojga: albo sanatorzy brali także w tych zajściach udział, albo sanacji w Grodnie wogóle niema. Oba wnioski są bardzo interesujące.

A teraz: „dlaczego i zaco"? Korespondent gubi się w dociekaniach. Najpierw twierdzi naiwnie, że Żydzi grodzieńscy są innym typem Żydów, niż Żydzi wileńscy, którzy są „cisi i ulegli".

„W Grodnie Żydzi nabrali już tej energji, wraz z przylegającemi wadami, jak *przesadna pewność siebie, lekceważenie, arogancja*. Jednem słowem przeistaczają się z dotychczasowych „żydów litewskich" na „Żydów polskich".

Ale i przy tej tezie o „cichych i uległych" Żydach wileńskich trudno się biednemu korespondentowi utrzymać, bo oto po powrocie do Wilna powiedział mu jeden z rodowitych Wilnian:

„Oho, żeb nam w Wilnie tylko policja nie przeszkadzała, tob pokazali lepiej, niż w Grodnie"

„Zdanie to — pisze dalej korespondent — potwierdza tezę o roli policji, natomiast zdaje się obalać moją poprzednią, o specyficznem podłożu wypadków grodzieńskich. Więc nietylko w Grodnie, *ale i w Wilnie biłoby Żydów, gdyby ich nie broniła policja*".

Tak więc zdezorjentowany korespondent „Słowa" konstatuje już tylko w końcu, że „dziwne, jak ta fala antysemityzmu się rozszerza", że „idzie z dołu, nie z góry", że „ogarnia ludzi **bez względu na przekonania polityczne** lub przynależność partyjną". Co tego powodem? Kryzys, rozdrażnienie, solidarność rasowa, walka o byt? Dziennikarz rezygnuje z odpowiedzi na to pytanie. „Temat to zawiły".

Znamienna jest ta bezradność ludzi z poza Obozu Narodowego wobec kwestji żydowskiej.

„Grozi im śmierć głodowa"

Żydowski „Nasz Przegląd" donosi:

„Nadchodzą w dalszym ciągu alarmujące wieści o rozruchach antyżydowskich w Truskolasach. Mimo licznych interwencyj tamtejszego społeczeństwa żydowskiego u władz bezpieczeństwa w Częstochowie, a nawet i władz centralnych w Warszawie, wypadki bicia Żydów w Truskolasach powtarzają się stale.

Miejscowi Żydzi, którzy zajmują się przeważnie drobnym handlem domokrążnym po okolicznych wsiach, obecnie w obawie przed chuligańskiemi napadami podburzonych przez wyrostków, nie wychodzą prawie z domów.

Grozi im wprost śmierć głodowa, nie mają bowiem spowodu wybryków antyżydowskich, żadnej możności zarobkowania".

Sanacyjny „Dziennik Poznański" podaje, że w Wartosławiu pod Szamotułami nieznany osobnik podłożył do piekarni żydowskiej bombę, która nie wybuchła jedynie spowodu zamoknięcia lontu. Policja prowadzi dochodzenia celem wykrycia sprawców.

W związku z tą wiadomością „Dziennik Poznański" stwierdza, że w ostatnich czasach ruch antysemicki rośnie z wielką siłą na terenie całej Wielkopolski.

Akcja Obozu Narodowego wymaga pieniędzy, a więc płać!

Wiadomości z całej Polski

Z Warszawy

Zupełna izolacja Żydów

O godz. 10 rano, dnia 7 listopada b. r. przed wykładem prof. Rafacza sala kina „Los" była już wypełniona młodzieżą akademicką. Na wykład przybyli oczywiście i Żydzi. Gdy wszyscy zajęli miejsca, jeden z kolegów przemówił do zebranych, że „zgodnie z tradycją, panującą na wyższych uczelniach, Polacy siedzą po prawej stronie sali, zaś Żydzi po lewej". Oświadczenie to zebrani przyjęli niemilknącemi oklaskami i okrzykami pod adresem Żydów: „Zabierajcie się, przechodźcie tylko szybciej" i t. p.

Na sali powstał zaraz wielki ruch. Polacy zajęli całą prawą stronę sali i część lewej. Żydom wyznaczono resztę lewej części sali. Tych Żydów, którzy udając Polaków, nie chcieli zmienić miejsc, usunięto siłą. Pod tym względem na sali panowała jednomyślność. Najżywszy udział brał w akcji oczyszczania strony polskiej jeden z członków Legjonu Młodych. Po pewnym czasie na sali zapanował porządek. Tu Polacy — tam Żydzi.

Stan taki istnieje również na innych uczelniach już od kilku lat. Na politechnice warszawskiej na żądanie młodzieży polskiej urządzono dla Żydów kreślarnię, usuwając ich temsamem z kreślarni polskiej. Fakty te świadczą dobitnie jak bardzo zależy młodzieży polskiej na tem, by usunąć zupełnie zgubne wpływy Żydów z terenu wyższych uczelni.

Rocznica śmierci
ś. p. Wacławskiego

W sobotę dn. 9 listopada, staraniem Sekcji Akademickiej Stronnictwa Narodowego i Bratnich Pomocy słuchaczy wyższych uczelni, o g. 10.30 odbyło się w kościele akademickim św. Anny nabożeństwo żałobne za dusze studenta uniwersytetu wileńskiego, Stanisława Wacławskiego i studenta lwowskiego, Jana Grotkowskiego, oraz innych narodowców.

Obszerny kościół nie mógł pomieścić kilkotysięcznego tłumu uczestników nabożeństwa; duża ich część musiała pozostać na ulicy. Wewnątrz kościoła, przy żałobnym katafalku, stała warta honorowa czterech członków Sekcji Akademickiej S. N. w jasnych koszulach. Po nabożeństwie odśpiewano „Boże coś Polskę".

Narodowa Warszawa dawno już nie widziała tak imponującej i podniosłej manifestacji uczuć narodowych, jaką było to masowe uczestnictwa młodzieży akademickiej w nabożeństwie za dusze narodowców.

Po skończonem nabożeństwie młodzież narodowa tłumnie udała się pod bramy uniwersytetu. Młodzież posuwała się chodnikami, drobnemi grupami, w zupełnym spokoju i ciszy.

„NIECH ŻYJE ARMJA NARODOWA"

W pewnym momencie młodzież spotkała idącą kompanję wojska. W tej chwili tysiące rąk wzniosło się w górę i poczęto wznosić entuzjastyczne okrzyki: „Niech żyje Armja Narodowa!".

Bramę uniwersytecką zastano zamkniętą. Młodzież zaczęła wobec tego wchodzić boczną furtką, okazując legitymacje stojącym przy wejściu woźnym uniwersyteckim. Na rozkaz jednak osławionego p. Baranowskiego, audytora uniwersytetu, wielkiego przeciwnika młodzieży narodowej, również i tę furtkę zamknięto. Nietaktowne to zarządzenie wywołało przykre zajście, w którem w ostatecznym wyniku poszkodowany został samże p. Baranowski, oraz jeden z woźnych. Uszkodzona również została latarnia w głównej bramie. Po chwili zarówno furtka jak i główna brama zostały otwarte. Młodzież, tłocznie wkroczyła w bramy uczelni po brzegi zalewając dziedziniec zapełniając go śpiewem „Hymnu Młodych".

Zwracało uwagę, że po Krakowskiem Przedmieściu krążyła karetka policyjna, a w bramach okolicznych domów skupione były liczne grupy rezerw policyjnych.

APEL

Na dziedzińcu dwuch studentów w jasnych koszulach wygłosiło przemówienia poświęcone pamięci zmarłych, oraz walce, którą prowadzi Obóz Narodowy o Wielką Polskę. W czasie przemówień wznoszono okrzyki na cześć Wielkiej Polski, jednolitego Obozu Narodowego, i Romana Dmowskiego. Następnie zarządzono trzyminutową ciszę dla uczczenia zmarłych. Wreszcie w grobowej ciszy, dokonano apelu, odczytując nazwiska. Uroczystość zakończono Hymnem Młodych.

Następnie grupy młodzieży udały się do poszczególnych gmachów uniwersyteckich, by sprawdzić, czy zgodnie z tradycją, w dniu rocznicy ś. p. Wacławskiego. Żydzi są w obrębie uniwersytetu nieobecni. Paru Żydów, których znaleziono, usunięto poza obręb uniwersytetu. Młodzież zniszczyła przytem szafki ogłoszeniowe organizacyj żydowskich i sanacyjnych.

Jedna z grup młodzieży udała się następnie z powrotem na Krakowskie Przedmieście, do gmachu Muzeum Przemysłu i Rolnictwa (sala kina „Los"), gdzie odbywają się wykłady I roku prawa. Wykład prof. Łyskowskiego uległ przerwaniu, sporą grupę Żydów, obecnych na wykładzie, usunięto. Doszło przytem do incydentów, które spowodowały wkroczenie na salę wykładową oddziału policji.

Inne grupy młodzieży rozeszły się po mieście, kierując się do innych uczelni. Przechodząc Nowym Światem, przed redakcją „Warsz. Dziennika Narod." młodzież wznosiła okrzyki na cześć prasy narodowej. Liczne grupy młodzieży skupiły się przed gmachem Politechniki, gdzie wykłady zamknięte są w wyniku porannych zajść. Część młodzieży przedostała się do wnętrza gmachu.

Wykłady i ćwiczenia na znak żałoby nie odbyły się we wszystkich uczelniach.

W czasie przemarszu młodzieży akademickiej na Nowym Świecie w żydowskim dancingu „Paradisie" wybito frontową szybę. Na Placu Trzech Krzyży, na ulicy Mokotowskiej i Koszykowej wybito kilkanaście szyb wystawowych w sklepach żydowskich. Na Politechnice nastąpiło starcie narodowców z komunistami, których wyrzucono z gmachu. Podczas akcji policji zatrzymano studenta Jana Wyszyńskiego.

Bicie szyb i aresztowania

Żydowski „Nasz Przegląd" zdając relację z sobotnich manifestacyj młodzieży akademickiej w Warszawie pisze m. in. co następuje:

„O godz. 13-ej min. 30, grupa złożona z około 150-ciu studentów podążając przez pl. Trzech Krzyży i ul. Mokotowską w stronę Politechniki, wybiła laskami szyby w lokalu „Całe Paradis" (Nowy Świat 3) oraz w sklepach: magazyn obuwia „Towarpol" (Pl. Trzech Krzyży 7), powodując właścicielowi Chaskielowi Szterengoldowi stratę na 1.000 zł., w mydlarni Kopera i u zegarmistrza Cukiera przy ul. Mokotowskiej 69.

Podczas zajść policja zatrzymała jako podejrzanych o zakłócenie spokoju publicznego: stud. Antoninę Midziównę, Jana Wyszyńskiego, Andrzeja Ciechomskiego, Czesława Kinasta, Ferdynanda Rychwała i Józefa Giewonta.

Dochodzenie prowadzi policja polityczna".

Pozatem dodać należy, że koło godz. 15,15, gdy większa grupa studentów zatrzymała się przed lokalem Stronnictwa Narodowego w Al. Jerozolimskiej podeszło do niej 5-ciu umundurowanych policjantów, sprowadzonych przez tajnych ajentów i zażądało przejścia na XIII komisarjat, w celu wylegitymowania, poznając rzekomo w jednej ze studentek sprawczynię wybicia szyby w sklepie przy ulicy Śniadeckich Nr. 20. Podczas pobytu w komisarjacie, jeden z tajnych ajentów poznał w studentce „moralną(?) sprawczynię" wybicia szyby i wskazując dwuch innych studentów jako sprawców bezpośrednich, mimo iż przyłączyli się oni do grupy w drodze powrotnej na ul. Marszałkowskiej. Po zbadaniu personaliów przewieziono wszystkich w liczbie 13 osób, karetką więzienną do aresztu śledczego przy ul. Daniłłowiczowskiej.

Po przetrzymaniu całej grupy przez 17 godzin, oraz po przesłuchaniu wszystkich zwolniono.

Prasa żydowska o zajściach

Charakterystyczne opisy sobotnich manifestacyj akademickich w Warszawie zawiera prasa żydowska. Np. „5-ta Rano" pisze:

„Na nabożeństwo przybyło około 2.000 studentów wszystkich wyższych uczelni w Warszawie. Po nabożeństwie studenci udali się chodnikami do Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego. Władze uniwersyteckie wydały polecenie, aby na teren Uniwersytetu wpuszczono tylko studentów, należących do tej uczelni. Grupa studentów innych uczelni zaczęła wówczas dobijać się do głównej bramy żelaznej. Uchwyciwszy za żelazne sztachety studenci zaczęli trząść bramą, która pod ich naporem zaczęła się silnie wyginać. Osadzone na słupach bramy latarnie — wskutek silnych wstrząsów zachwiały się, jedna z nich złamała się i spadła na chodnik.

Studentów usiłował uspokoić urzędnik intendentury Uniwersytetu Wiktor Michalski i woźny uniwersytecki Antoni Żelech. Obaj jednak zostali przez studentów silnie poturbowani, którzy wdarli się na teren Uniwersytetu.

W międzyczasie przed gmachem głównym Uniwersytetu zebrała się grupa studentów, licząca około 1.500 osób. Do zebranych przemówił jeden z umundurowanych członków sekcji akademickiej Stronnictwa Narodowego. Następnie studenci, wznosząc okrzyki antyżydowskie, usiłowali wejść do gmachu głównego jednak drzwi wejściowe były zamknięte. Studenci wówczas siłą wyważyli drzwi, rozbijając przytem 6 dużych szyb lustrzanych, wartości około 600 złotych. Studenci po włamaniu się do gmachu rozbiegli się po audytorjach, poszukując Żydów.

O zajściach na Politechnice „5-ta Rano" pisze:

W czasie przemarszu z Uniwersytetu do Politechniki studentom towarzyszyła policja na motocyklach, rowerach i pieszo. W hallu gmachu głównego Politechniki zgromadziła się wówczas liczna grupa studentów, — która postanowiła nie wpuścić przybyłych do gmachu. Między studentami obu grup wynikła bójka. Rektor Politechniki, prof. Edward Warchałowski, zarządził opuszczenie gmachu Politechniki. Na uwagę, że polecenie opróżnienia halu równoznaczne jest z wydaniem studentów Żydów na łup zgromadzonych endeków przed Politechniką, jeden ze studentów Żydów został zatrzymany przez sekretarza Politechniki, Zacharewicza.

O godzinie 14-ej rektor zawiesił wykłady do końca dnia wczorajszego (9 b. m.). Jednocześnie na terenie pracowni politechnicznych rozegrały się zajścia. Tu studenci endecy napastowali studentów Żydów.

Do największego starcia doszło na 3-em piętrze gmachu głównego w kreślarni dla dyplomantów. W kreślarni znajdowało się 5-ciu studentów Żydów, których otoczyli studenci - narodowcy. Wyważyli oni drzwi i, chwyciwszy za rajsbretty i stoliki, poczęli nimi bić studentów Żydów. Wszystkie stoły i stoliki w liczbie 30-tu zostały doszczętnie zdemolowane. Nazwisk uczestników bójki, wśród których jest kilku poranionych, nie zdołano narazie ustalić.

Dopiero około 3-ciej popołudniu do gmachu Politechniki weszli wywiadowcy policyjni i usunęli studentów. Agenci policyjni weszli na teren Politechniki za uprzedniem zezwoleniem Rektora".

Z Grodna

Proces o morderstwo
w Mościńkańcach
Żyd — zabójca otrzymał 10 lat więzienia

GRODNO — 9.11 (tel. wł.) — Oprócz odroczonego na kilka dni procesu o głośne zajścia antyżydowskie w Grodnie, przed grodzieńskim sądem okręgowym toczył się proces trzech Żydów, mieszkańców osady Marcińkańce pod Grodnem, a mianowicie: szewca Rubina Jacuńskiego, sklepikarza Mowszy Sosnowicza i kupca leśnego Lejby Korbowskiego, oskarżonych o zabójstwo woźnicy Witolda Markiewicza z Porzecza. A więc zabójstwa były...

UDERZENIE DRĄGIEM

Tragiczne zajście miało miejsce w dn. 11 maja b. r. Pomiędzy ś. p. Markiewiczem, a oskarżonym Jacuńskim doszło do sprzeczki, do której wmieszali się Sosnowicz i Korbowski. Doszło do bójki, przyczem Markiewicz został uderzony drągiem przez Jacuńskiego. W trzy dni później Markiewicz zmarł w grodzieńskim szpitalu.

Kompletowi sądzącemu przewodniczył wiceprezes Hryniewicz, wotowali sędziowie: Tołłoczko i Staszkiewicz, oskarżał pprok. Krzysztoń. W charakterze powodów cywilnych zasiedli adwokaci Borzęcki i Kurcyusz z Warszawy.

NAPADLI NA MARKIEWICZA

Podczas przewodu sądowego ośmiu świadków stwierdziło, że **oskarżeni napadli na ś. p. Markiewicza.** Obrońcy oskarżonych oraz świadkowie Żydzi przez nich wezwani na rozprawę usiłowali przeprowadzić tezę, że oskarżeni działali w obronie własnej (trzech przeciw jednemu).

P. zamknięciu przewodu sądowego zabrał głos prok. Krzysztoń ,który domagał się surowego ukarania zabójców. Przemawiali potem pełnomocnicy powództwa cywilnego, a następnie obrońcy. Adw. Borzęcki domagał się zasądzenia powództwa cywilnego w wysokości 10 tys. zł.

ETYKA TALMUDU

Okoliczności oraz przyczyny zabójstwa ś. p. Markiewicza omówił adw. Kurcyusz, który przedewszystkiem domagał się podzielenia świadków na dwie grupy: Żydów i chrześcijan. **Mówca nie dał wiary zeznaniom Żydów, gdyż panują wśród nich tradycje niezwykłej solidarności, nakazujące im bronienie współplemieńców per fas et nefas. Powołał się też na cytaty z Talmudu, grożącego Żydowi potępieniem za świadczenie na niekorzyść drugiego Żyda oraz żądał surowego ukarania winnych.**

WYROK

W GODZINACH WIECZOROWYCH SĄD OGŁOSIŁ WYROK. SĄD UZNAŁ WINNYM ZABÓJSTWA RUBINA JACUŃSKIEGO I SKAZAŁ GO NA 10 LAT WIĘZIENIA.

Co do dwuch pozostałych oskarżonych Mowszy Korbowskiego i Lejby Sosnowicza, sąd zmienił kwalifikację czynu i zamiast art. 225 zastosował artykuł 240, uznając winnymi wzięcia udziału w bójce, w której nastąpiło zabójstwo i **skazał każdego po 3 lata więzienia.**

Powództwo cywilne, sąd uwzględnił częściowo i zasądził na rzecz wdowy Genowefy Markiewiczowej 128 zł. 30 gr., to jest koszta pogrzebu.

MŁÓCIŁ JAK CEPEM...

W motywach ustnych przewodniczący zaznaczył, że przewód sądowy nie wykazał, aby Jacuński działał w obronie koniecznej, gdyż zaczepił on ze wspólnikami Markiewicza, pierwszy raz uderzył go laską po głowie, a później młócił jak cepem.

Również sąd nie dopatrzył się aby Jacuński działał w afekcie. Wszystko wskazuje na to, że Jacuński działał na zimno, popełnił zbrodnię i dlatego zasłużył na surową karę.

Co do dwuch pozostałych oskarżonych, to przewód sądowy nie stwierdził, aby oni bili Markiewicza po głowie; brali tylko udział w pobiciu. Napięcie złej woli z ich strony było duże. Markiewicz nie uczynił im nic złego i dlatego raczej powinni byli wstrzymać Jacuńskiego, a nie pomagać mu.

Powództwo cywilne zostało udowodnione tylko co do kosztów pogrzebu. Wobec skazującego wyroku sąd utrzymał w mocy areszt bezwzględny, jako środek zapobiegawczy.

Z Wilna

Ks. Małynicz-Malicki
Skazany na rok więzienia

Wyrok jaki zapadł dn. 7 listopada w procesie ks. Małynicz - Malickiego był nową niespodzianką dla społeczeństwa wileńskiego. Sąd Apelacyjny uznał winę ks. Małynicza za udowodnioną i jedynie złagodził nieco wyrok pierwszej instancji, zmniejszając okres osadzenia w więzieniu z półtora na jeden rok. Skazany przyjął wyrok ze spokojem natomiast na twarzach obecnych na sali rozpraw osób znać było głębokie wzruszenie i współczucie dla losu kapłana, który już od czerwca przebywa za kratami więziennemi.

Sąd ogłaszając sentencję wyroku nie podał motywów i niezwłocznie opuścił salę, tak że obrona nie miała możności zgłosić wniosku o zmianę środka zapobiegawczego i wypuszczenie ks. Małynicza na wolność. Zostanie to uczynione w dniu jutrzejszym na piśmie, ale czy zostanie uwzględnione, trudno zgadnąć.

Opuszczając salę rozpraw wniósł ks. Małynicz okrzyk na cześć Polski narodowej, który podchwycili obecni na sali, wśród których przeważali księża, koledzy skazanego oraz jego parafjanie. Nastrój jednakże publiczności było nie wiele, gdyż dostanie karty wstępu połączone było z pewnemi trudnościami, które nie zawsze umieli przezwyciężyć ci, co chcieliby być na rozprawie. Większość publiczności miała możność wejść na salę już po przewodzie sądowym i była obecną tylko przy ogłaszaniu wyroku. Zresztą nietylko publiczność nie mogła być od początku rozprawy sądowej. Również oskarżonego doprowadzono z więzienia na Łukiszkach z półgodzinnym opóźnieniem, gdy już rozprawa była w toku, a sędzia Żaniewski kończył referować sprawę.

Ks. Małynicz do winy się nie przyznał, a w bardzo ciekawych wyjaśnieniach swoich podkreślił następujące momenty. Zarzucano mu wypowiadanie słów niemądrych i tak pozbawionych sensu, że każdy zorjentowałby się w ich bezsensowości. Za winę poczytywano mu przynależność do Stronnictwa Narodowego, organizacji jawnej i legalnej. Sprawa ta mogłaby być przedmiotem interwencji Biskupa, ale nie prokuratora. Mówiąc o Berezie Kartuskiej czynił to jako kapłan, którego obowiązkiem jest pouczanie swych parafjan o tem, co jest dobrem, a co złem. Poruszał sprawy polityczne, bo należały one do dziedziny moralności i czyniłby to samo, gdyby był na wolności. Przecież kapłan nie mógł przejść do porządku dziennego nad takiemi faktami, jak liczne napaści prasy brukowej na księży, lżenie biskupów, lub tak horrendalną z punktu widzenia każdego katolika sprawą, jak nauczanie dzieci chrześcijańskich przez nauczycieli - Żydów. Ks. Małynicz podawał konkretne wypadki z terenu łomżyńskiego, a wiadomości czerpał z legalnie wydanych czasopism. Wiadomości te przeszły przez podwójną cenzurę, bo sejmową i administracyjną. „Czyżby ksiądz w Polsce korzystał z mniejszej swobody słowa niż redaktorzy pism, skoro zamało było dlań tej podwójnej cenzury i potrzeba było trzeciego cenzora w postaci prowincjonalnego policjanta, którego wysyłano na kazania" — zapytuje oskarżony.

Zarzucano ks. Małyniczowi, iż nadużywał ambony, poruszając zagadnienia polityczne. Odpowiada na to słowami Skargi, któremu czyniono taki sam zarzut: „Wdawałem się i wdawać się będą, aby grzechu w niej (w polityce) nie było".

Po tych wyjaśnieniach uzupełniając przewód sądowy złożyła obrona szereg egzemplarzy czasopism „Samoobrona" i „Nowe Życie", na dowód, iż ks. Małynicz czerpał swe informacje z prasy oraz oficjalny druk sejmowy ze sprawozdaniem z posiedzenia, na którem omawianą była sprawa Berezy Kartuskiej, wreszcie list pasterski prymasa Hlonda, dotyczący stosunku duchowieństwa i kościoła do przejawów życia politycznego.

Z tych dowodów sąd załączył jedynie list pasterski, pozostałe zaś odrzucił.

Przemówienie prokuratora Zahorskiego trwało zaledwie 5 minut.

Pierwszy z pośród obrońców zabrał głos mec. Witold Jankowski, który wnosił uniewinnienie ks. Malickiego.

Głęboko przemyślane przemówienie wygłosił drugi obrońca mec. Konrad Borowski, który rozpoczął swe wywody od przypomnienia art. 49 Konstytucji, który mówi o tem, że niezależne sądy nietylko stoją na straży ładu w państwie ale kształtują także poczucie prawne obywateli. Ta zasada, zdaniem obrońcy nie znalazła wyrazu w wyroku sądu okręgowego. Ma się wrażenie, że wyrok ten nie opiera się ściśle na przewodzie sądowym, lecz na materjale, zaczerpniętym jakby z poza murów sali sądowej.

W ostatnim słowie ks. Małynicz - Malicki prosił jedynie o uniewinnienie nie dodając żadnych wyjaśnień.

Wilnianin.

Z Łomży

Proces księży łomżyńskich

Dnia 4 listopada odbył się w sądzie grodzkim w Łomży proces księży infułata Szczęsnowicza i kanonika Roszkowskiego, oskarżonych z art. 170. Przeciwko pierwszemu wytoczono oskarżenie z powodu rzekomo podburzającego kazania, wygłoszonego w dniu 30 maja r. b., przeciw drugiemu o wydrukowanie tego kazania w streszczeniu na łamach tygodnika „Życie i Praca" oraz o wydrukowanie dwu artykułów w obronie biskupa łomżyńskiego, J. E. ks. dr. St. Łukomskiego.

Ks. Szczęsnowiczowi zakwestjonowano w kazaniu zwroty: **„Jest grupa ludzi, którym wszystko wolno, którym wolno pluć i bezcześcić Kościół, poniewierać duchowieństwo, którym wolno pisać bezczelne kłamstwa".** Dookoła tego rozwinął się też cały proces.

Przedewszystkiem zaczął się proces o całą godzinę później. Przewodniczący rozprawy po wstępnych formalnościach zadaje pytanie:

— Co skłoniło ks. infułata do tego rodzaju kazania?

— Coraz liczniejsze wypadki na terenie Łomży ataków na religję i Kościół.

— Jakie?

— Przedewszystkiem Legjonu Młodych. Na murach wyklejano afisze z artykułami organu Legjonu „Państwo Pracy", zawierające niesłychane oszczerstwa i bluźnierstwa. Proszę wziąć taki Nr. 17 z 6.V.1934. Jest tam artykuł p. t. „Czarna okupacja, bojowa awangarda ustroju kapitalistycznego", z niesłychanym zwrotem „od rzymskiego chrześcijaństwa wybaw nas, Panie", a dalej pseudo „Psalm", pełen potwornych bluźnierstw, w rodzaju: „blady przechrzta na krzyżu miłością chciał zbawić świat". Pozatem pojawiła się napaść na ks. biskupa. Był tu memorjał z 22 maja r. b., domagający się usunięcia ks. biskupa, a podpisany przez różne miejscowe oficjalne osobistości, jak prez. miasta Jan Janicki czy gen. Młot - Fijałkowski, przez przedstawicieli sądownictwa i t. p. Zarzucano tam kłamliwie nieodprawianie nabożeństw w dniach 19 marca i 11 listopada i t. d. To właśnie napiętnowałem.

Sędzia: — Więc ksiądz wymieniał instytucje i osoby?

Ks. Infułat: — Nie. Nam wolno piętnować grzech, a nie ludzi. Dlatego mówiłem ogólnikowo o grzechach języka: oszczerstwie i kłamstwie.

Ten szczegół stara się ustalić następnie prokurator przy pomocy świadka oskarżenia, wywiadowcy Noska. Lecz świadek mimo wszystkie sugestje prokuratora, nie może sobie nic więcej przypomnieć poza tem, co zawiera komunikat KAP-wej. Nieomal dosłownie, choć nieudolnie powtarza go. Prokurator Księżopolski rezygnuje ze świadka i wnosi o wezwanie prez. miasta, Jana Janickiego.

Na to adwokat oskarżonego, **mec. K. Borowski** wtrąca:

— Jakkolwiek pan prokurator mógł niewątpliwie wcześniej uzupełnić listę świadków, jednak nie protestujemy.

Zeznaje następnie świadek **Skiwski,** em. nauczyciel, prezes Akcji Kat.

— Kiedy pojawił się na murach wspomniany Nr. „Państwa Pracy", zawierający bluźnierstwa, ludzie mnie zapytywali, co na to Akcja Katolicka.

Prokurator: — I znajduje pan, że to są bluźnierstwa?

— Niewątpliwie. Tak odczuwali to nawet najprostsi ludzie. Byłem świadkiem, jak mała dziewczynka wydrapywała bluźniercze słowa i płacząc mówiła: „na Pana Jezusa takie brzydkie wiersze naklejają na ścianach".

Prokurator: — Czy świadek nie znajduje podobieństwa między autorem wiersza a Renanem?

Świadek: — Renana książkę znam i muszę powiedzieć, że nie. W jego dziele „Jezus Chrystus", są strony złe, ale i dobre. Chrystus coprawda jest tam potraktowany jako człowiek, ale ze czcią.

Sędzia: — Czy nie uważa pan, że to jest zwrot literacki „blady przechrzta".

Świadek: — Obraźliwy. Gdybym komuś powiedział, że jest „bladym typem", pozwałby mnie do sądu.

Następny świadek, **ks. kan. Wądołowski,** ustala charakter protestów w bronie ks. biskupa.

— Były samorzutne, nietylko z diecezji, ale z całego kraju, nawet z Ameryki. Jest dobre 100.000 podpisów. Zgłaszali się nawet tacy, którzy przed tem podpisali memorjał przeciw ks. biskupowi. Pewna rejentowa z płaczem wyznała, że bojąc się o posadę męża, podpisała. Inny napisał, że podsunięto mu memorjał, gdy był pijany. Pewien fryzjer z Łomży wyrzucił na ulicę gościa z namydloną twarzą, który atakował ks. biskupa.

Prokurator: — Dlaczego tych ataków nie ścigano na innej drodze?

Świadek: — Jest zasada, żeby nie odpowiadać na szczekanie małych piesków — jak mówi Kryłow w znanej bajce — a nawet i większych także.

Zjawia się świadek, prez. miasta Janicki. Ma on ustalić zarzuty zawarte w memorjale przeciw ks. biskupowi.

Prokurator: — Pan był przy pisaniu memorjału?

Świadek: — Nie byłem. Ani go nie układałem — odpowiada świadek ku wyraźnemu rozczarowaniu prokuratora. Co do zarzutów o nieodprawianie nabożeństw, to przedewszystkiem zwraca uwagę fakt, że ks. infułat nie chciał ustalić dat nabożeństwa za duszę ś. p. marszałka Piłsudskiego. Pozatem wiem, że były zatargi o nabożeństwa szkolne.

Ks. Infułat: — Oto Nr. „Życia i Pracy", w którym podana jest data nabożeństwa na 17 maja r. b.

Świadek nie wnosi do sprawy nic istotnego, zeznaje chwiejnie, bez siły.

Po tych zeznaniach drugiego świadka oskarżenia, prokurator jest wyraźnie strapiony. Sędzia zarządza przerwę na 10 minut. Robi się z tego godzina.

Wreszcie wraca sąd. Prokurator wstaje i składa wniosek o przesłuchanie świadków ze sfer szkolnych w celu ustalenia „doniosłych dla sprawy" okoliczności nabożeństw szkolnych.

Na to podnosi się adwokat **Borowski** i mówi:

— Przekleństwo Boże ciąży nad tą sprawą. Zalegają ją mroki. Dla ich wyświetlenia zgadzam się na tych nieznanych bliżej świadków, których przecież p. prokurator mógł wcześniej ustalić i podać do sprawy. Lecz dla dobra sprawy nie oponuję.

Wobec tego sędzia zarządza przerwanie rozprawy do końca listopada.

Z Częstochowy

Narodowa Częstochowa w hołdzie Zmarłym

Niedziela, dnia 3 listopada upłynęła w Częstochowie pod znakiem żałobnych manifestacyj poświęconych zmarłym Stronnictwa Narodowego.

W dniu tym poraz pierwszy społeczeństwo grodu podjasnogórskiego stanęło wobec szczytnego dowodu ofiarnego poświęcenia się dla idei narodowej, umiłowanie której pociągnęło za sobą ofiarę młodego życia. Zrozumienie doniosłości takiej ofiary czytać można było w twarzach wszystkich uczestników pogrzebu zmarłego w szpitalu w dniu 1 listopada b. r. członka Stronnictwa Narodowego, 21-letniego ś. p. Andrzeja Górawskiego.

Ś. p. Andrzej Górawski członek b. Obozu Wielkiej Polski, Członek Str. Nar. b. więzień „Zawodzia" był czynnym i ofiarnym narodowcem. Mimo nadzwyczaj trudnych warunków materjalnych (był sierotą i utrzymywał młodszego od siebie brata), każdą wolną chwilę poświęcał organizacji. Nie unikał też normalnych w takich razach przejść. Po znanych wypadkach w dn. 30 września 1934 r. u stóp Jasnej Góry wraz z innymi dostał się do więzienia na „Zawodziu". Sąd okręgowy uniewinnił go, ale nadszarpnięte zdrowie już nie wróciło, wątły organizm nie przetrzymał długiej choroby. Pogrzeb ś. p. Górawskiego stał się uroczystą manifestacją narodową. Na czele orszaku pogrzebowego kroczyły delegacje poszczególnych kół miejskich Str. Nar. w białych mundurach, z proporcami obwiązanemi krepą, dalej zwartym oddziałem szły umundurowane szeregi młodych, obok trumny straż honorową w białych koszulach trzymali koledzy-narodowcy.

Za zwłokami postępowały władze lokalne Stronnictwa, koło radnych miejskich Obozu Narod. członkowie i sympatycy Stronnictwa. Nad całością, oprócz kierownictwa grodzkiego S. N., czuwali funkcjonarjusze urzędu śledczego i P. P. z p. komisarzem na czele. Nic jednak powagi spokoju ostatniej wędrówki zmarłego nie zakłóciło. Na cmentarzu nad grobem przemówienie imieniem władz Str. Nar. wygłosił kol. Zarzecki, od najbliższych kolegów, pożegnał zmarłego koleg Blachnicki.

Bezpośrednio po pogrzebie, odbyło się w sali Straży Ogniowej, wcześniej już zapowiedziane, zebranie członków Str. Nar. Do zgromadzonych w liczbie ponad tysiąc osób, referat o obecnej sytuacji politycznej wygłosił red. Bajkowski z Warszawy, a następnie przemawiał częstochowianin, obecny sekretarz Zarządu Głównego kol. Stefan Niebudek. Obaj mówcy w przemówieprzedstawili zebranym stały rozrost niach w pełnych temperamen. słowach ruchu narodowego. W szczególny sposób podkreślona została konieczność przeprowadzenia nowych sprawiedliwych wyborów samorządowych. co zgromadzeni przyjęli burzliwemi oklaskami, mając na względzie ostatnie smutnej pamięci uchwały zblokowanej spółki sanacyjno - socjalistyczno - żydowskiej, podnoszące znacznie subsydjum na żydowskie instytucje.

Końcowa część zebrania poświęcona została całkowicie pamięci zmarłych na posterunku członków Str. Nar. Prezes częstochowskiego klubu radzieckie go kol. Zarzecki po krótkim wstępie przystąpił do odczytania listy zmarłych za ideę Wielkiej Polski. Z za stołu prezydjalnego padło 21 nazwisk, których uczestnicy zebrania wysłuchali stojąc, a następnie pamięć Ich uczcili jednominutową ciszą. Poczem odśpiewaniem Hymnu Młodych zebranie zakończono.

Zbrodnie stanu i rewolucje narodowców

Z pośród rozmaitego rodzaju procesów sądowych przeciwko narodowcom ostatnio wybijają się dość często akty oskarżenia o „zbrodnie stanu". Podobnie jak i w innych wypadkach oskarżenie wygląda groźnie, a po przewodzie sądowym redukuje się do niegroźnych rozmiarów

W tych dniach wydział zamiejscowy piotrkowskiego Sądu Okręgowego w Częstochowie rozpatrywał sprawę z okresu ostatnich wyborów sejmowych przeciwko młodemu, zaledwie 26-letniemu narodowcowi, p. Ryszardowi Wybrańskiemu z Częstochowy .oskarżonemu o to, że dnia 1 września b. r., podczas uroczystości poświęcenia proporca placówki Stronnictwa Narodowego dzielnicy robotniczej na Stradomiu w Częstochowie, powiedział następujące słowa:

„— Ten proporzec, którego kolor jest czerwony, przepojony jest krwią Grotkowskich i Wacławskich którzy zginęli z ręki Żydów za sprawę narodową. Z niego będziemy czerpać siły, by, gdy nadejdzie chwila, pomścić swe krzywdy, wyrządzone przez sanację... pójdą wówczas chłopi i robotnicy z widłami, cepami i z czem kto będzie mógł, walić sanację... za kajdany, za niewolę pomścimy się w 100 proc. kulami stalowemi".

Oskarżony przebywał w więzieniu od 1 września do dnia rozprawy sądowej pod ciężkim zarzutem art. 95 i 154 par. 2 K. K., a więc, jak brzmi art 95 K. K.: „Kto usiłuje przemocą usunąć Sejm Senat, Zgromadzenie Narodowe, Rząd Ministra lub Sądy, albo zagarnąć ich władzę — podlega karze więzienia na czas nie krótszy od lat 10".

Oskarżonego bronił mec. Konrad Borowski z Warszawy. Oskarżony do winy się nie przyznał wyjaśniając, że jego słowa zostały przeinaczone. Świadkami oskarżenia byli tylko trzej wywiadowcy policyjni. Wartoby zaznaczyć, że badany, jako pierwszy w charakterze świadka, wywiadowca sł. śled. Krajewski, na pytanie sądu oświadczył, że przemówienie Wybrańskiego trzeba rozumieć, jako nawoływanie do obalenia rządu przemocą. Zapytany przez obrońcę, czy tak samo zeznawał badany przez sędziego śledczego, szczerze oświadczył, iż tak nie zeznał. Nawiasem dodać należy, że tenże świadek zauważył obrońcę rozmawiającego w pokoju dla aresztantów z oskarżonym, a gdy obrońca wskazał oskarżonemu, że niepotrzebnie podał świadków dla stwierdzenia faktu, iż w przemowie swojej o rządzie nic nie mówił, bowiem żaden ze świadków w śledztwie o tem też nic nie powiedział, świadek Krajewski, słysząc to, tylko uśmiechał się.

Prokurator, aczkolwiek popierał oskarżenie wniesione, lecz zastrzegł się, że na wypadek, gdyby sąd nie uznał Wybrańskiego winnym zbrodni z art. 154 par. 2 K. K. w związku z art. 95 K. K., to wnosi o ukaranie go z części pierwszej art. 154 K. K.

Sąd po wysłuchaniu stron odrzucił oskarżenie Wybrańskiego o wzywanie do obalenia rządu przemocą, a uznał go winnym z art. 154 par. 1.

Sąd skazał Wybrańskiego za nawoływanie do walki z sanacją i Żydami na 6 miesięcy więzienia z zaliczeniem aresztu prewencyjnego od dnia 1 września r. b. oraz z zawieszeniem oskarżonemu wykonania kary na przeciąg 3 lat.

Sąd, uznając Wybrańskiego winnym tak określonego przestępstwa, nie wskazał jednak w sentencji, do jakiego mianowicie czynu przestępczego, przez Kodeks Karny przewidzianego, oskarżony w ten sposób nawoływał publicznie.

Naturalnie Sąd postanowił zwolnić oskarżonego z aresztu.

Obrońca zapowiedział apelację.

Z Krzemieńca

Co się dzieje w związku osadników

Fatum zawisło nad Związkiem osadników powiatu krzemienieckiego. Od szeregu lat niema porządku w tej organizacji. Winę takiego stanu rzeczy przypisywano ogólnie brakowi odpowiedniego prezesa, któryby należycie pokierował całokształtem spraw osadniczych.

Ogół osadników, zdający sobie sprawę z sytuacji, upatrzył na stanowisko prezesa, któryby należycie pokierował całokształtem spraw osadniczych.

Ogół osadników, zdający sobie sprawę z sytuacji, upatrzył na stanowisko prezesa powiatowego Związku osadników gen. Marjana Januszajtisa, swego dowódcę z czasów wojny, i organizatora osadnictwa wojskowego na terenie powiatu krzemienieckiego. Na kilkakrotne nalegania osadników gen. Januszajtis zgodził się przyjąć godność prezesa związku powiatowego, a dwukrotnie wybrany olbrzymią większością głosów nie został przez zarząd główny Z. O. zatwierdzony. W ten sposób nie tylko pogwałcono wolę ogółu, lecz i postanowienia statutu Z. O.

Osadnicy niezadowoleni z takiego ustosunkowania się zarządu głównego do najżywotniejszej sprawy związku osadników powiatu krzemienieckiego złożyli odwołanie do rady naczelnej Z. O. — Niestety, rada nietylko nie uwzględniła odwołania, lecz wbrew statutowi uchwaliła rozwiązanie powiatowego związku osadników i zaakceptowała uchwałę zarządu głównego, aby wynaczyć delegata na pow. krzemieniecki. Zadaniem delegata było, jak wynikło z jego czynności, zorganizowanie nowego oddziału Z. O. — Delegat spełniał swoje obowiązki bardzo sumiennie, w asyście sekretarza objeżdżał osady, zwoływał zebrania organizacyjne ognisk, powoływał do życia nowe ogniska, przyjmował nowopodpisane deklaracje i wreszcie na dzień 12.10 b. m. zwołał zebranie prezesów i sekretarzy zorganizowanych przez siebie ognisk. Na tem zebraniu zapadła uchwała zwołania zjazdu organizacyjnego powiatowego związku osadników, celem wybrania zarządu delegatów na walny zjazd w Krakowie i t. p. Delegat pismem z dnia 19.10 b. r., z datą stempla pocztowego 21.10. 1935 godz. 23 wyznaczył termin i miejsce zjazdu organizacyjnego z porządkiem obrad uzgodnionym i przyjętym przez zebranie prezesów i sekretarzy ognisk w dniu 12.10 b. r. — Pismem tem delegat zaprasza na dzień 27.10 b. r. „by ze względów na własne i swojej organizacji dobro przybyli na zjazd możliwie wszyscy nowoprzyjęci członkowie Z. O. — Komunikuje, że protokuł organizacyjny ognisk, jako nowopowstałych nie został jeszcze przez zarząd główny Z. O. przyjęty do zatwierdzającej wiadomości. A jednak delegat przy wspomnianem piśmie przysyła kilka legitymacyj dla osadników tych, którzy w czasie wyborów władz powiatowych, należeli do mniejszości.

Całokształt spraw osadniczych zbyt bliski jest ogółowi osadników, więc na zjazd przyjechali oni gremjalnie z najodleglejszych nawet osad, nie bacząc na nieposiadanie dowodów członkowskich I tu spotkali się raz jeszcze z rozczarowaniem i zawodem.

Delegat zarządu głównego na zjazd organizacyjny p. sen. Malski otwierając zjazd zaznaczył, że w zebraniu mogą brać udział osadnicy, posiadający dowody członkowskie, lecz wskutek sprzeciwów ze strony zebranych, rozstrzygnął że wszyscy zebrani będą mieli równe uprawnienia. I rzeczywiście obrady toczyły się normalnym trybem zgodnie z przyjętym porządkiem obrad.

Jednakowoż, gdy przystąpiono do sprawy wyboru władz związku i wyboru delegatów na walny zjazd, sen. Malski nie zgodził się na przeprowadzenie wyborów i zdjął te sprawy z porządku obrad wbrew protestom, gdyż zorjentował się, że wybory nie wypadną w myśl życzeń zarządu głównego.

Zapytujemy:

1) Czem kierował się zarząd główny nie zatwierdzając wyborów zarządu powiatowego oddziału Z. O. z gen. Januszajtisem na czele?

2) Dlaczego rada naczelna rozwiązując oddział powiatowy nie podała szczegółowych motywów?

3) Na mocy, jakiego przepisu zarząd główny wyznaczył delegata na pow. krzemieniecki?

ć) Dlaczego ogniska, których prezesi i sekretarze uchwalili porządek obrad zjazdu organizacyjnego w d. 12.10 b. r., w myśl pisma delegata zarządu głównego na pow. krzemieniecki nie zostały do dnia zjazdu org. powiat. Z. O. przez zarząd główny zatwierdzone.

5) Dlaczego przystąpiono do organizacji pododdziału pow. Z.O , przed rozpatrzeniem odwołań do walnego zjazdu?

6) Dlaczego zwołano zjazd organizacyjny przed rozpatrzeniem wszystkich złożonych deklaracyj, a wydano dowody członkowskie tylko wybranym?

Mamy nadzieję, że delegaci osadnictwa na walny zjazd w Krakowie zajmą stanowisko wobec podanych faktów i zachcą naprawić krzywdy, jakie wyrządził zarząd główny i rada naczelna ich kolegom z pow. krzemienieckiego, pamiętając o tem, że „dzisiaj nam, jutro wam" potrafią wymóc poszanowanie postanowień obowiązującego statutu.

I. D.

Ze Lwowa

„Hotel Europejski" czy żydowski?

Zapewne z zamiarem zachwycenia lwowian odsłonięto na placu Marjackim fasadę „Hotelu Europejskiego". Niestety, opinja szanujących się lwowian jest daleka od zachwytów, a to z przyczyn które mają znacznie głębsze podstawy, aniżeli z najwyższa przykrością należy, że żel abstrakcyjne piękno. Stwierdzić bokupiec - katolik, pragnący zaliczać się do elity kupiectwa polskiego, wrzucił w kieszenie przedsiębiorców żydowskich, przy sposobności przebudowy tego hotelu, grube tysiące. Przez szereg długich tygodni na wspomnianej budowie widniały napisy: Budowę prowadzi arch. Kessler, fasadę sporządza firma Diamand, zaś deszczułki do podłóg dostarcza firma Teicher i S-ka. Wszystko rasowe Żydy!

Otóż tak sobie poczyna kupiec polski, który dosłownie z niczego doszedł do bardzo znacznego majątku, dzięki poparciu katolickie klienteli, która w swej naiwności przypuszczała, że w ten sposób wspiera katolika i ugruntowuje polski stan posiadania.

Tymczasem okazało się, że wszystkie te pieniądze za jednym zamachem ugrzęzły w kieszeniach żydowskich przedsiębiorców, mimo że mamy we Lwowie całe szeregi znakomitych architektów Polaków. Klientela polska dobrze sobie zapamięta to postępowanie.

Wybuch petardy w synagodze. — O godz. 10-tej wieczorem nieznani sprawcy wrzucili przez górne okno do bramy synagogi przy ul. Szajnochy 6, petardę, która eksplodowała wśród bardzo silnej detonacji, niszcząc przedsionek synagogi, drzwi i szyby w kilku oknach. Na miejsce przybyli kierownicy wydziału i urzędu śledcz., i starosta grodzki, poczem ulicę zamknięto. Dochodzenia policyjne nie dały żadnego wyniku. Sprawcy pozostali nieznani.

Popiersie ś. p. gen. Rozwadowskiego w kościele Marjackim. — W ub. wtorek odbyło się w Krakowie posiedzenie komitetu budowy pomnika ś. p. gen Rozwadowskiego. Na zebraniu zostało złożone sprawozdanie z dotychczasowej akcji Komitetu obok odsłoniętego już nagrobka na cmentarzu Obrońców Lwowa. Komitet postanowił z uzyskanych dotychczas składek w kwocie 7.600 zł. utrwalić pamięć generała pamiątkowa tablica z bronzu z popiersiem bohaterskiego generała, która to tablica zostanie wmurowana w jednym z kościołów krakowskich najprawdopodobniej w kościele N. P. Marji. W kościele tym, w którym będzie się znajdować tablica, mają odbywać się Msze św. wieczyste za duszę ś. p. gen. Rozwadowskiego w każdą rocznicę zgonu. Wmurowanie tej tablicy nastąpi najprawdopodobniej w niedługim czasie. Strona artystyczna tablicy zajmuje się sekcja artystyczna komitetu z rektorem Aksentowiczem na czele.

SPRAWY GOSPODARCZE

Dziwna droga

Kurację naszej biedy rozpoczęto od nałożenia nowych ciężarów podatkowych, z jednoczesnym apelem do społeczeństwa o zaufanie. Ciężary mają uderzyć głównie w inteligencję pracującą, a jednocześnie w części prasy, rząd popierającej, prowadzona jest propaganda, która z pewnością podetnie resztki zaufania, jeżeli te jeszcze gdzie się tułają. Mam na myśli sprawę emerytalnego ubezpieczenia pracowników umysłowych.

O ubezpieczeniach społecznych pisze się oddawna i bardzo słusznie krytykuje się nieudolną organizację tej wielkiej maszyny, powodującą marnotrawienie ogromnej części zbieranych funduszów na biurokrację, bez pożytku dla ubezpieczonych, a z dużem obciążeniem życia gospodarczego. Sprawa wymaga niewątpliwie reformy i gruntownej naprawy, ale pośród krytyków pierwszeństwo zdobył bezsprzecznie „Czas", proponujący ni mniej ni więcej, tylko skreślenie w krótkiej drodze ubezpieczenia emerytalnego pracowników umysłowych, zwrócenia, jeżeli się da, jakiejś części wkładek i koniec, nie myślmy o tem więcej! A podobno wystąpienie „Czasu" nie odbyło się tak całkiem na własną rękę, stać mają za niem istotne zamiary kół wpływowych. A jakiż tego powód? Oto ubezpieczenia emerytalne mają być niewypłacalne i są i tak właściwie fikcją, więc lepiej z niemi skończyć.

Ubezpieczenia, o których mowa, obejmują około 270 tysięcy osób. Pobiera obecnie świadczenia około 15 tysięcy inwalidów, starców, wdów i sierot, sprawa nie jest więc drobna i jeżeli rzeczywiście stan instytucji ubezpieczeniowej jest taki zły, to ta masa ubezpieczonych ma prawo zapytać, dlaczego tak się dzieje i kto temu winien.

Ubezpieczeni, t. zn. płacący wkładki i gromadzący fundusze nie wiele wiedzą, co się z temi miljonowemi sumami dzieje. Być może, że jakiś zawodowy i wyszkolony szperacz statystyczny zdołałby znaleźć jakieś informacje co do tego, ile te fundusze obecnie wynoszą, jak są administrowane, gdzie lokowane i t. d., ale przeciętny ubezpieczony nic o tem nie wie, gdyż brak sprawozdań i publikacyj powszechnie dostępnych. Odpowiedzialność kierowników jest w takich warunkach tem większa, a wzmaga się jeszcze przez to, że warunki, w jakich ubezpieczenia rozpoczęły swą działalność, były bardzo pomyślne.

Obliczenie wysokości wkładek i otrzymywanych za nie świadczeń należy oczywiście do specjalistów matematyków asekuracyjnych. W tym wypadku zwykły laik mógł tylko zauważyć, że liczba ubezpieczonych jest wielka, co zmniejsza ryzyko, a wkładki, wynoszące 8 proc. płac są wyższe, niż np. wkładki emerytalne urzędników państwowych. Wiek, w którym płatne są emerytury, oznaczono na 65 lat, a więc jeżeli się weźmie przeciętny wiek, w którym ludzie tej kategorji zaczynają pracować zarobkowo, to wyniknie, że i czas płacenia wkładek jest o parę lat dłuższy, niż przy emeryturach rządowych. Wreszcie i to może jest najważniejsze, ubezpieczenia rozpoczynały swą akcję w czasie, kiedy w kraju panował brak pieniądza, stopa procentowa była i jest bardzo wysoka, warunki więc kapitalizacji dy prawie żadne świadczenia nie były wypłacane były bardzo pomyślne. Przecież przez cały czas od początku istnienia ubezpieczeń pierwszorzędne papiery procentowe dają u nas 8 do 10-ciu procent rocznie, a więc dwukrotnie więcej, niż normalnie przewidywane oprocentowanie. Skąd więc może się brać krytyczny stan funduszów ubezpieczeniowych?

Odpowiadają na to, że dwie są przyczyny. Jedna to zaległości płatników (oczywiście nie samych ubezpieczonych, lecz pracodawców, którzy wkładki potrącają ,lecz ich nie przelewają do ubezpieczalni) mająca podobno sięgać sum bardzo poważnych, druga, to zamrożenie części funduszów w nierentujących się inwestycjach. Jasne jest, że ani jedna ani druga przyczyna nie mogłaby być uznana za usprawiedliwienie. Ogólnik „zaległości" bez podania szczegółowej analizy nic tu nie tłumaczy. Ktoś jest za nie odpowiedzialny, taksamo jak za złe umieszczenie funduszów. Ponieważ ubezpieczenie jest przymusowe ,ubezpieczeni zaś nie mieli najmniejszego wpływu na administrację funduszów, nie korzystali nietylko z żadnego samorządu, lecz nie byli nawet powiadamiani o tem, co się z ich pieniędzmi dzieje, więc jasne jest, że całą odpowiedzialność wzięło na siebie państwo.

Proponowane przez „Czas" wyjście z sytuacji, mianowicie przekreślenie całego ubezpieczenia i uważanie go za niebyłe, jest bardzo proste, sprawa jednak w rzeczywistości taka prosta nie jest. Trzeba sobie uświadomić, że chodzi tu nawet o coś więcej, niż stratę wkładek, mianowicie o niepowetowaną stratę czasu, która według słynnego powiedzenia „śmierci się równa".

Ubezpieczeni w ogromnej większości nie byli w stanie poza opłacaniem wkładek praktykować jeszcze innej, prywatnej oszczędności; liczyli zresztą na rentę z ubezpieczalni i uważali to za dostateczne. W razie zlikwidowania wszystkiego stracą nietylko pieniądze, ale i ośm lat z okresu, w którym mogli myśleć o swej starości. Młodzież może sobie jeszcze dać z tem radę, dla ludzi nieco starszych jest to strata niepowetowana. Czyż setki tysięcy ubezpieczonych mogą się z tem pogodzić? Czy można zresztą od nich tego wymagać i zerwać kontrakt zupełnie formalnie zawarty?

W ostatnich czasach dużo się pisze o ofiarach, jakich się teraz wymaga od urzędników państwowych. Trzeba jednak zdać sobie sprawę z tego, że urzędnik państwowy, mimo niewysokich płac, jest w porównaniu z prywatnym pracownikiem w dzisiejszych warunkach istotą uprzywilejowaną. Nawet mając wysoką pensję, brał ją całą, nie płacił ani podatku dochodowego, ani kas chorych ,miał rozmaite ulgi, jak kolejowe, w kształceniu dzieci i t. d.; otrzymywał swoją płacę z punktualnością zegarka, gdy pracownik prywatny musi dziś tygodniami, a czasem miesiącami wyczekiwać na wypłatę, kontentować się zaliczkami, co mu wywraca wszelki budżet i zatruwa życie. I teraz oto, gdy państwo myśli o utworzeniu funduszu do spłacania prywatnych długów swoich urzędników, jednocześnie miałoby skreślić pracownikom prywatnym prawa do zaopatrzenia na starość, które ci sobie całkiem regularnie nabyli?

Dziwna to byłaby droga do zdobycia zaufania.

W pętach biurokracji

Niebawem Polska, a przedewszystkiem jej dzielnica zachodnia obchodzić będzie 25-lecie śmierci niezapomnianego ś. p. ks. prałata Wawrzyniaka. Jak wiadomo — ugruntował on i znakomicie rozwinął spółdzielcze placówki i formy działania pod zaborem pruskim. Przyczynił się wybitnie do wytworzenia i okrzepnięcia polskiego mieszczaństwa. Odegrał niezwykłą rolę w walce z niemieckim naporem, zwłaszcza w walce o ziemię.

Dzieło jego prowadził w dalszym ciągu Związek Spółdzielni Zarobkowych i Gospodarczych w Poznaniu, jako samorządna i niezależna instytucja społeczna.

Przyszedł jednak p. Leon Kozłowski, z początku wiceminister skarbu z przydziałem spółdzielczym, a następnie prezes ministrów, zmienił (on to w istocie rzeczy) ustawę o spółdzielniach, podporządkował ruch spółdzielczy biurokracji ministerstwa skarbu przy gorliwem poparciu czynników biurokratycznych. Spółdzielczość scentralizowano, skoszarowano, pozbawiono wybitnego piętna społecznego — zmuszono właściwie spółdzielnie z szeregu Związków do połączenia się w jeden centralistyczny Związek spółdzielni rolniczych i zarobkowo - gospodarczych, rozbijając go na oddziały.

Jedynie spółdzielczość żydowska, ruska i niemiecka zdołały naogół zachować swoją narodową odrębność, swoją niezależność i swe dotychczasowe, wypróbowane formy organizacyjne.

Form i metod, przekazanych przez Szamarzewskich i Wawrzyniaków nie uszanowano.

Właśnie w dniu wczorajszym rozpoczęły się w Poznaniu obrady walnego zgromadzenia okręgu poznańskiego nowego Związku spółdzielni rolniczych i zar.-gosp.

Z okazji tej pisze „Kurj. Pozn.":

„Nie upłynęło jeszcze 25 lat od śmierci wielkiego patrona spółdzielczości zachodnio - polskiej, ks. prał. Wawrzyniaka, gdy dzieło jego uległo rozbiciu. Bo stwierdzić trzeba, iż fizjognomja spółdzielczości, jaką nadał jej patron Wawrzyniak, w nowym ustroju została w dużej mierze zatarta.

Jeżeli spółdzielnie zachodnio - polskie znalazły się w dużym odsetku na drodze pochyłej pod wpływem kryzysu gospodarczego i obniżenia się ogólnego poziomu etycznego w dziedzinie gospodarczej, nie wykluczało to wszakże możności wydźwignięcia się całości tego ruchu o własnych siłach na twardy grunt normalnej pracy.

Tymczasem wykorzystano ten okres osłabienia spółdzielczości dla narzucenia jej zgóry pewnych form organizacyjnych, które w dużej mierze ograniczały zasadę samorządności polskiego ruchu spółdzielczego. W praktyce bowiem spółdzielczość grup mniejszościowych (ruskich, niemieckich i żydowskich) zdołała obronić swoją niezależność i samorodne swoje formy organizacyjne.

Zlikwidowano niezależność polskich związków spółdzielczych, w tem również Związku Spółdzielni Zarobkowych i Gospodarczych w Poznaniu (patronatu), bo niezależność ta była pewnym czynnikom w Warszawie niewygodna. Z istniejących na całym obszarze Polski związków spółdzielczych, współpracujących w dziedzinie kredytowej, handlowej czy produkcyjnej z rolnictwem, utworzono jeden ogromny Związek spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo - Gospodarczych z siedzibą władz centralnych w Warszawie.

W parze z centralizacją idzie zwykle biurokratyzacja, idzie wzrost ogólnych kosztów administracyjnych. Prawdziwość takiego rozumowania wyszła wkrótce na jaw: opłaty na rzecz utrzymania nowego aparatu organizacyjnego wzrosły dla wszystkich spółdzielni wielkopolskich przeciętnie więcej, niż dwukrotnie. Czy zaś potrzeby poszczególnych spółdzielni będą lepiej zaspakajane w ramach ogromnego i wskutek tego ciężkiego aparatu związkowego, o tem sąd wypowiedzieć będzie można dopiero później".

Resztki samodzielności, pozostawionej spółdzielniom ,powinny się wyrazić przedewszystkiem w składzie personalnym rad okręgowych Związku. (Zarząd bowiem powstaje z nominacji naczelnego dyrektora i z zatwierdzenia min. skarbu). Do wykorzystania tej resztki uprawnień nawołuje „Kur. Pozn.":

„Dążność do zabezpieczenia samodzielności wielkopolskiego ruchu spółdzielczego w tym zakresie, jaki mu jeszcze pozostał, winna się zatem wyrazić w składzie personalnym nowych władz okręgu. Winni się w nich znaleźć ludzie, zrośnięci ze społeczeństwem tutejszem i z pracą spółdzielczą od lat, ludzie, reprezentujący samodzielne poglądy, nie ulegający wpływom postronnym, dla których drogowskazem będzie zawsze dobro spółdzielni wielkopolskich. Pożądany jest też dopływ do władz okręgu młodych, energicznych sił, które dawne tradycje pracy spółdzielczej potrafią ożywić nowym duchem".

Zwróciliśmy uwagę na poznański zjazd spółdzielczy m. in. dlatego, że podobne zjazdy odbywać się będą w siedzibach pozostałych okręgów: Warszawie, Lublinie, Białymstoku, Wilnie, Łucku, Lwowie i Krakowie. Wszędzie społeczeństwo powinno dopilnować nawet tych minimalnych uprawnień, jakie mu pozostawiono, aż przyjdzie czas, a przyjść musi, gdy inicjatywa i twórczość społeczna i na polu spółdzielczem wyzwoli się z pęt biurokracji.

Niezrozumiała tolerancja

Wielokrotnie omawianą przez nas sprawą uboju rytualnego, będącego procederem handlowym żydowskich gmin wyznaniowych i rzezaków, zajęli się również fachowcy. Nie tak dawno cytowaliśmy tutaj głos dr Łazarowicza, który zdecydowanie wypowiedział się przeciwko ubojowi rytualnemu, zabagniającemu stosunki na rynku mięsnym.

Przy dotychczasowem omawianiu sprawy uboju rytualnego pomijano kwestję ujemnego wpływu przepisów rytualnych na konserwowanie mięsa, co ma pierwszorzędne znaczenie dla aprowizacji ludności. Wpływem sposobu uboju na jakość mięsa zajmuje się inż. St. Sokołowski (Samorząd miejski Nr. 21). W artykule jego czytamy co następuje:

„Przecież genezą przepisów rytualnych uboju były względy higjeny ludności żydowskiej konsumującej mięso. Dawniej nie były znane przyrządy do podnoszenia bydła i nie stosowano kolejki wiszącej do przesuwania, proces usuwania krwi zabitej sztuki bydlęcia odbywał się więc na podłodze. Wobec tego, że upływ krwi sztuki, pozostającej na podłodze w stanie leżącym, odbywa się powoli, a krew szybko krzepnie i zamyka kanaliki krwionośne, prawodawca ówczesny zezwolił ludności żydowskiej konsumować tylko przednie części, uważając, że w tylnych częściach sztuki pozostanie jeszcze dużo krwi, która szybko rozkładając się, psuje mięso.

Z powyższego wynika, że tylne części bydła rogatego, ubitego podług przepisów rytualnych, są niezdatne do przechowywania, gdyż zawierają zbyt dużo rozkładającej się krwi. Mięso (tylne części). otrzymane z uboju rytualnego, nie wytrzymuje więc dłuższego przechowywania i przeto musi być niezwłocznie skonsumowane.

Ubój rytualny w rzeźniach miejskich, niezależnie od podwyższania ceny mięsa z powodu kosztów rytuału, pośrednio wpływa na podwyższenie ceny mięsa przez uniemożliwienie organizacji przechowania mięsa i wykorzystania sezonu taniego mięsa, jak również i przez straty spowodowane szybkiem psuciem się mięsa".

Za wysuniętym przez nas postulatem skasowania uboju rytualnego przemawia więc jeszcze jeden argument, obszernie omówiony w artykule inż. Sokołowskiego.

W szerokich kołach społeczeństwa polskiego coraz silniej ugruntowuje się przekonanie o konieczności zniesienia uboju rytualnego. Sprawa ta wypływa również na porządek dzienny posiedzeń rad miejskich, jak to miało miejsce ostatnio w Lublinie. W sprawozdaniu z rewizji gospodarki w lubelskiej rzeźni miejskiej radny inż. Kozłowski poruszył też sprawę uboju rytualnego, wypowiadając się za koniecznością skasowania tego przeżytku barbarzyństwa w całem państwie.

Wobec wagi czynników, przemawiających za skasowaniem uboju rytualnego, wyrazić należy zdziwienie, dlaczego ubój ten dotychczas jest tolerowany. Czyżby działały tu jakieś ukryte sprężyny?...

Rozłam w Zw. Izb i Organizacyj Rolniczych

W dniu 5 listopada odbyło się w Warszawie posiedzenie Rady Związku Izb i Organizacyj Rolniczych. Na zebraniu tem przemawiał między innymi minister rolnictwa i reform rolnych p. Juljusz Poniatowski. Na końcu posiedzenia doszło do starcia między konserwatywnem a radykalnem skrzydłem zebranych. Zajście to jest jeszcze jedną ilustracją rozkładu, jaki dokonuje się we wszystkich organizacjach, stworzonych przez sanację i uzależnionych zupełnie od administracji państwowej w tej lub innej postaci.

Polska Ajencja Agrarna o tych tarciach pisze:

„W czasie popołudniowych obrad, senator Piotr Olewiński, jako rzecznik drobnego rolnictwa, złożył następujące oświadczenie:

„Związek Izb i Organizacyj Rolniczych R. P., który winien być emanacją całego rolnictwa i reprezentować wszystkie warstwy rolnicze i regjony gospodarcze, w obecnym składzie i sposobie organizowania się, nie odpowiada zupełnie powyższym warunkom. Dotychczasowe decydujące czynniki Związku Izb i Organizacyj Rolniczych na obecnem zebraniu nie stwarzają psychicznej atmosfery, umożliwiającej ujęcie harmonijnej współpracy całego rolnictwa. Wobec tego oświadczam w imieniu swojem i grupy delegatów, że od dalszego udziału w tworzeniu władz Związku, powstrzymujemy się".

To oświadczenie swoje, które wywołało na zebranych olbrzymie wrażenie, zakomunikowało następnie C. T. O. i K. R. specjalnym listem ministrowi Poniatowskiemu. W motywach C. T. stwierdza, że do uczynienia takiego kroku zmusiła go sytuacja, jaka się wytworzyła, a raczej, jaka została narzucona podczas popołudniowych obrad. C. T. podnosi, że mimo apelu ministra „by w domu tym wszyscy czuli się dobrze", sposób ułożenia kandydatów do zarządu Związku, jak i samo przeprowadzenie wyborów, miało charakter wybitnie kastowy, paraliżujący w zupełności wpływy drobnego rolnictwa na działalność Związku. Demonstracyjny krok C. T. O. i K. R. nie był bynajmniej odosobniony. O niezdrowej atmosferze, jaka niewątpliwie musiała panować podczas wyborów członków zarządu, świadczy również fakt, że z grona kandydatów, zgłoszonych do wyborów na członków zarządu, wycofał się poseł Kielak. Jest to o tyle charakterystyczne, że poseł Kielak, chociaż drobny rolnik, grawitował zawsze ku sferom ziemiańskim, sądząc, że zgodna współpraca między ziemiaństwem, a drobnem rolnictwem, może jednak nastąpić i wydać owocne rezultaty. Konsekwencją kroku C. T. O. i K. R było poniekąd to, że wobec usunięcia się drobnego rolnictwa od ukształtowania zarządu Związku, mimo, że wybrano 9 członków zarządu, prezydjum zarządu nie ukonstytuowało się.

Trudno przewidzieć w tej chwili, jakie będą następstwa decyzji C. T. O. i K. R. i jak odbije się ona na obliczu organizacyjnem rolnictwa. Stwierdzić jednak należy, że krok C. T. O. i K. R. nie był pozbawiony racji i że jest on w niemałej mierze wynikiem tej walki, jaka już od dłuższego czasu toczy się pomiędzy C. T. a Związkiem o prawo reprezentowania rolnictwa i o wpływy na wsi".

Nowa placówka

W Radomsku idzie żywy ruch nad odżydzeniem gospodarczego życia.

W niedzielę dn. 3 listopada odbyło się uroczyste poświęcenie i otwarcie chrześcijańskiej drukarni, właścicielami której są pp. Nowacki Michał i Kalkosiński. Poświęcenia dokonał ks. kan. Marjan Jankowski, poczem nastąpiły okolicznościowe przemówienia.

W związku z akcją odżydzenia

Wydział gospodarczy Stronnictwa Narodowego w Łodzi podaje, iż w związku ze wzmożoną akcją odżydzeniową w dziedzinie naszego życia gospodarczego wydział jest bezustannie zasypywany z całej Polski różnego rodzaju prośbami i zapytaniami, dotyczącemi adresów chrześcijańskich zakładów, firm przemysłowych i handlowych oraz rzemieślniczych.

Pragnąc choć w części zaspokoić potrzeby zainteresowanych oraz ułatwić popieranie tych chrześcijańskich placówek, Wydział Gospodarczy S. N. przystąpił do druku szczegółowego informatora — kalendarza na rok 1936, który będzie zawierał do 160 stron druku, oraz adresy zarówno wszystkich chrześcijańskich wytwórni, firm i zakładów handlowych, rzemieślniczych jak i wolnych zawodów i instytucyj na terenie m. Łodzi, Zgierza i Pabjanic. Między innemi Informator ten będzie zawierał rozkłady jazdy, taryfę pocztową, opłat stemplowych, kalendarz terminowy i t. p.

W tym celu Wydział Gospodarczy S. N. upoważnił kilkunastu akwizytorów do zbierania ogłoszeń dla Informatora.

Niezależnie od akwizytorów ogłoszenia także przyjmuje Wydział Gospodarczy S. N. w Łodzi, mieszczący się przy ul. Piotrkowskiej 86, front, 4 piętro, m. 10, w godzinach od 9 do 11. Wydział Gospodarczy S. N. w Łodzi.

Bez Żydów

Nie wszyscy chcą obchodzić się bez Żydów.

Do „Oręd." donoszą z Radomia:

„Komendantka Straży Samarytańskiej p. Lola Hejnikówna kupiła dla tej organizacji 20 pasów od Żyda Pacanowskiego. Związek Rezerwistów w Radomsku również zakupił większą ilość czapek u Żyda, mimo, iż w Radomsku mieści się chrześcijańska pracownia czapek i kaneluszy pp. Koja i Pawlaka, gdzie można dostać czapki i pasy po niższej cenie, niż u Żyda".

Tenże „Oręd." informuje, iż w ub. piątek w dzień Wszystkich Świętych w myśl przypomnienia „Gazety Narodowej", że kino „Luna" w Częstochowie jest przedsiębiorstwem żydowskiem zorganizowano bojkot tego kina. Przed rozpoczęciem południowego przedstawienia młodzież narodowa samorzutnie dyżurowała w Alei Kościuszki, (gdzie znajduje się bojkotowane kino) przypominając licznym kinomanom że nie wolno nam popierać Żydów. W wyniku wytrwałej, blisko godzinnej pracy młodych wielu chętnych napchania żydowskiej kieszeni odeszło od kasy kina. Tylko nieliczni złej woli skorzystali z południowego przedstawienia „Powrót Frankensteina". Żywimy jednak nadzieję, że przyjdzie czas kiedy całe społeczeństwo chrześcijańskie zrozumie doniosłość sprawy odżydzenia. Przy bojkocie „Luna" kilkunastu młodych doprowadzono do komisarjatu i po wylegitymowaniu zwolniono.

Rady dla rolników

O opasaniu bydła

Późną jesienią i na początku zimy wszystkie targowice w miastach widzimy zatłoczone bydłem. W tej porze roku zwykle najwięcej bydła idzie na sprzedaż. Czy taki ogólny pęd do sprzedawania wybrakowanego bydła w jednym czasie jest celowy i uzasadniony — można poważnie powątpiewać, gdyż przy nadmiernej podaży ceny bydła muszą się obniżać.

Drugą poważną wątpliwość nastręcza stan odżywienia bydła, w jakim się przeznacza je na sprzedaż. Większość bydła na jarmarkach widzimy źle odżywioną w słabem mięsie, o wiele sztuk jest zupełnie zachudzonych — przysłowiowe „skóra i kości", za taki zaś materjał rzeźny trudno uzyskać mierną chociażby cenę, częściej też zachudzoną bydlinę zbywa się za marny grosz.

Sprzedawanie zatem przeważnie w jednej porze roku wybrakowanych sztuk, na dobitkę źle odpasionych jest bezwątpienia poważnym błędem gospodarskim, narażającym rolnika na straty. Zachodzi tedy pytanie, czy nie lepiej byłoby zaczekać ze sprzedażą sztuk przeznaczonych do zbycia i do czasu sprzedaży odpaść je należycie?

Żeby się móc choć trochę rozeznać w tem zawiłem zagadnieniu, zrobimy krótkie obliczenie. Obecnie chude bydło rolnicy sprzedają na jarmarkach najwyżej po 20 do 25 groszy za kilogram żywej wagi. Licząc nawet tę wyższą cenę, za niedużą chudą krowę — 350 kg. żywej wagi, rolnik może otrzymać około 87 złotych.

Przypuśćmy teraz, że rolnik, mając dość ziemniaków, stawia krowę na opas, karmiąc ją 3 miesiące, czyli około 90 dni. Oprócz niewielkiej ilości słomy, krowie tej trzeba dawać dziennie 25 do 30 kg. ziemniaków i 2 kg. otrąb. Zatem w ciągu 90 dni krowa ta może zjeść około 27 metrów ziemniaków i 180 kg. otrąb.

Na takiej karmie po trzech miesiącach krowa może osiągnąć około 400 kg. żywej wagi i być zupełnie dobrze opasioną. Trudno oczywiście przewidzieć, jak będzie płaciło bydło tłuste za kilka miesięcy, można jednak liczyć jakieś 50 groszy za kilogram żywej wagi, a więc za krowę opasioną 400 kg. i w. wypadłoby około 200 zł.

Potrącając z tej sumy wartość krowy chudej — 87 zł., na koszta jej opasienia pozostałoby 113 zł. W dalszym ciągu z tej kwoty odliczamy koszt skarmionych otrąb — około 20 zł., pozostałą zaś kwotę — 93 zł. możemy liczyć jako zapłatę za 27 metrów ziemniaków, czyli za metr ziemniaków wypadłoby 3 zł. 44 gr.

O ile zaś policzymy sobie jakieś 2 zł. za pracę, przy opasaniu krowy to za metr ziemniaków wypadłoby 3 zł. i oprócz tego pozostałoby kilka wozów dobrego obornika.

Powyższa kalkulacja jest oczywiście tylko przykładową w rzeczywistości zaś opasanie chudego bydła może się kalkulować lepiej lub gorzej. A więc np., jeżeli bydło chude jest bardzo tanie, a za opasione uda się uzyskać więcej od ceny podanej w powyższym przykładzie, to na opasie można mieć zysk wiekszy. Również jeżeli bydle dobrze wyzyskuje paszę, łatwo się opasa, może za paszę lepiej zapłacić.

Przeciwnie zaś, przy gorszem wyzyskiwaniu karmy przez opasy, albo przy mniejszej różnicy w cenie między bydłem chudem i opasionem, kalkulacja opasania może się przedstawiać gorzej.

Wiele również tutaj znaczy zapas posiadanych ziemniaków, oraz ich cena. Jeżeli posiadamy dużo ziemniaków i są one bardzo tanie, albo wogóle niema na nie kupca, to w takich wypadkach opasanie bydła może być bezwzględnie wskazane. O ile zaś ilości ziemniaków zaledwie wystarczą na zwykłe potrzeby, lub też zbywające ilości możemy korzystnie sprzedać, to w takich razach opasanie bydła byłoby niecelowe.

Stawiając bydlę na opas, najpierw stopniowo przyzwyczajamy je do zjadania większych ilości ziemniaków, dając ich później opasom tyle, ile mogą zjeść. Oprócz ziemniaków należy dodawać opasom otręby, w ilości około 2 kg. na krowę dorosłą, nie dającą mleka. Jeżeli zaś krowa opasana daje pewne ilości mleka, to należy jej zadawać więcej otrąb, mianowicie 400 gramów na każdy litr mleka.

Otręby dajemy opasom zrana i po południu, przed zadawaniem ziemniaków. Te ostatnie dajemy w całości i niepłukane. Prócz tego dajemy opasom słomę na zakładkę oraz do paszy treściwej 30 gramów soli kuchennej. Opasanym krowom dojnym warto zadawać 2 — 4 kg. siana lub koniczyny.

Stosunkowo najlepiej kalkuluje się opasanie jałówek i byczków w wieku 1 i pół do 2 lat gdyż młode, rosnące sztuki znacznie przyrastają na wadze. Lecz chcąc taki przyrost osiągnąć, młodym opasom trzeba dawać więcej paszy treściwej. Mianowicie młodym sztukom rosnącym na każde 100 kg. żywej wagi należy dawać 1 kg. otrąb.

Dobrze się opasa jedynie bydło zdrowe, natomiast zwierzęta chore, gruźliczne, na opas nie nadają się zupełnie.

Pod opasy trzeba słać obficie, a pomieszczenie dobrze wietrzyć, gdyż bydło opasane wydziela dużo pary i gazów zatruwających powietrze, co źle się odbija na apetycie zwierząt, a więc niekorzystnie wpływa na opas. Wody do picia opasom nie dajemy, gdyż mają jej dosyć w zjadanej okopowiźnie.

Okres opasania może trwać od 60 do 120 dni. Zwierzęta stawiane na opas w niezłem mięsie — opasają się prędzej, a zupełne chudźce — zwykle trzeba opasać dłużej. Wiele też zależy od zdolności opasowych zwierzęcia. Nazbyt długo opasać nie warto, gdyż może się to gorzej opłacać. Skoro tylko bydlę osiągnie należyty stopień otłuszczenia, należy je sprzedać.

Opasanie bydła można rozpoczynać teraz, albo koło Nowego Roku, ażeby mieć opasy do zbycia na przedwiośniu, w tym czasie bowiem bydło tłuste często najlepiej płaci.

PRAKTYK

„Batory" nie będzie zarekwirowany

Ambasada włoska w Warszawie komunikuje, że wiadomość pochodząca z „Berliner Tageblatt" a wielokrotnie przedrukowywana o rzekomym zamiarze rządu włoskiego zarekwirowania statku „Batorego", który buduje się w stoczni Monfalcone, celem użycia go do przewożenia wojsk włoskich do Airyki wschodniej, jest bezpodstawna.

Marynarka handlowa włoska nie potrzebuje zrywać kontraktu w toku wykonania, gdyż posiada dostateczną ilość jednostek. Statek „Batory" budowany dla Polski, zostanie oddany Polsce według umowy.

Udręki rzemieślników

Nowa prawna organizacja rzemiosła, choć kosztowna, obciążająca nowemi świadczeniami, nie podnosi fachowości i nie polepsza w najmniejszym calu bytu rzemieślników.

Jeden z takich rzemieślników, podobno „starej daty", mówi rzeczy, które zapewne odpowiadają także przekonaniom prawdziwych rzemieślników „młodej daty":

„Dawniej fachowcy — czytamy na łamach pewnego pisma sanacyjnego—dzielili się na dwie kategorje, dyplomowanych i tak zwanych wolnych, ci i tamci mieli roboty poddostatkiem w kraju i zagranicą, przy przetargach nie brało się pod rachubę świadectw, lecz zdolności i referencje. Każdy zawód rzemieślniczy miał swój cech i swoją kasę, a w niej składki i fundusze na pomoce. W razie koniecznej potrzeby pożyczało się potrzebującym bez procentu sumę, jaka była im potrzebna.

Dziś w cechach pustki, bo Izby rzemieślnicze oszczędności, pozabierały, a gdy umrze któryś z członków danego cechu i jest biedny — to na koszta pogrzebu dziaduje się po członkach i niecłonkach.

Izby mają prawo egzaminować majstrów, a kto są ci egzaminatorzy? W ogromnej większości słabsi w wiedzy fachowej niż niektórzy z egzaminowanych! I stąd wynika, że otrzymuje dyplom, czy li kupuje go sobie ten, kto ma na to pieniądze.

Nawet partacz może mieć taki dyplom i dziś wykonywa robotę, ale bierze do siebie fachowca zdolnego, wynagradza go przytem źle, ale robota idzie dobrze pod kierunkiem rzemieślnika nie mającego dyplomu dlatego, że ten nie mógł go sobie kupić!

A jak te egzamina odbywają się? poza biurem, to szkoda o tem gadać.

W 1927 roku wyszła ustawa, żądająca, aby wszyscy rzemieślnicy, którzy udowodnią świadkami, że są rzeczywiście fachowo zdolni, wykupywali karty rzemieślnicze, bo Skarb jest pusty, i porządek fachowy tego wymaga, i to miało być wystarczające aż do wymarcia starego pokolenia.

Dziś ta ustawa poszła w kąt, a posiadaczom kart roboty się zamyka urzędowo, tłomacząc to cyframi rządowemi, że na podstawie takiej robić nie wolno i t.d., a jeżeli z biedy taki fachowiec zwróci się do magistratu lub starostwa o fizyczną, zwykłą pracę, to go się wydala, bo jest fachowcem, więc tu nie wolno, a tam też nie dają zajęcia, więc co ma robić dany fachowiec?"

Ten prosty a szczery głos maluje ciężki los rzemiosła w dobie obecnej. Zburzono dawny układ rzeczy, przekreślono cechy,, a „rozbudowano" kosztowną biurokrację, która ani nie podnosi poziomu fachowego rzemiosła, ani nie polepsza jego sytuacji.

Niepoprawni

Spotyka się jeszcze w Radomiu — pisze „Oręd." — wielu szabesgojów, którzy kupują u Żydów i korzystają nadal z usług żydowskich, jaskrawym dowodem czego było święto umarłych w dn. 1 i 2 b. m.

Jakże przykry był dla oka polskiego widok, kiedy wielu Polaków jechało na cmentarz lub z cmentarza żydowskiemi dorożkami, na których woźnice - Żydzi, wymijając żałobną procesję katolicką, idącą na cmentarz grzebalny, nie zdejmowali czapek.

Aby nikt nie mógł tłumaczyć się nieświadomością lub brakiem polskich dorożek w Radomiu, podajemy do wiadomości społeczeństwa polskiego numery dorożek polskich: mianowicie: 1, 3, 4, 7, 8, 11, 12 18, 21, 22, 23. 24. 28 31. 36. 39. 40. 41. 43, 46, 49, 51, 52, 53 54, 57. 59. 61, 63, 64, 65. 67, 72. 73. 74. 76, 77, 85. 88, 89, 90, 96, 97. 98, 100 106. 107. 112. 118. 120. 121, 122, 124, 126 127, 128. 129. 133. 135. 136, 137, 139, 140.

Ostrzegamy wszystkich niepoprawnych szabesgojów, którzy nadal kupować będą u Żydów i nie przestaną popierać czy to dorożkarzy, czy też rzemieślników żydowskich, że zmuszeni będziemy ogłaszać ich nazwiska w prasie.

Nieżyciowe ustawy niszczą rzemiosło

Jedną z największych bolączek rzemiosła polskiego jest brak młodych i dobrych sił, które w przyszłości mogłyby zastąpić fachowców, coraz bardziej ustępujących z pola pracy. Wystarczy zapoznać się z głosami prasy prorządowej rzemieślniczej i ze sprawozdaniami izb, aby stwierdzić, że w Polsce prawie nie przybywa uczniów rzemieślniczych. W poszczególnych cechach zapisy terminatorów maleją, a w warsztatach jest pustka— brak w nich tej młodzieży, która za lat kilka mogłaby w przyszłości sama je prowadzić. Mamy w Polsce jeszcze stosunkowo niezły przyrost naturalny, jeszcze przybywa nam rok rocznie więcej niż czterysta tysięcy obywateli, mamy w Polsce nadmiar rąk do pracy i nie trzeba dotąd szukać robotnika, bo dziś pracownik sam szuka roboty, a jednak mimo to brak jest w warsztatach rzemieślniczych terminatorów.

Czem wytłumaczyć ten sprzeczny z logiką i naszą rzeczywistością stan w polskiem rzemiośle? Czem wytłumaczyć to, że wtedy, gdy w kraju mamy setki tysięcy rejestrowanych bezrobotnych, gdy tysiące ludzi w pogoni za pracą tracą zdrowie, warsztaty rzemieślnicze nie są przepełnione młodzieżą żądną nauki fachowej?

Nie wszystko da się wytłumaczyć tem jednem magicznem słówkiem — kryzys, którem wstydliwie przysłaniamy wszystkie nasze bolączki. Kryzys dużo też jest winien w tej sprawie, ale znacznie więcej jesteśmy winny my sami i te ustawy, któremi z ręki „radosnej twórczości" zostaliśmy obdarzeni. Wtedy, gdy rozbudowywano w Polsce nagwałt i na wyrost ustawodawstwo społeczne, gdy tworzono coraz to nowe ubezpieczenia, nie zważając na to, że pod ich naciskiem gospodarcze życie może się zawalić, wtedy również postanowiono zaopiekować się terminatorami. Jakto, mówiono, ma taki biedny chłopak siedzieć po trzy lub cztery lata u majstra i pracować darmo dla niego. Toż to jest niesprawiedliwość, wołająca o pomstę! Zaczęto więc tworzyć rozmaite pomysły, które zabezpieczyłyby tego terminatora przed „wyzyskiwaczem" majstrem. Aż wreszcie w ostatniej noweli do ustawy przemysłowej zmieniono w ten sposób art. 116, w którym jest mowa o nauce, że dziś nikt prawie terminatorów nie chce trzymać. Bo oto jeden z ustępów tej ustawy mówi:

„Bezpłatne zatrudnianie uczniów przemysłowych jest wzbronione Wzbronione jest również przyjmowanie przez przemysłowca wynagrodzenia za naukę uczniów".

Artykuł ten stosuje się również i do rzemiosła. Jeśli więc teraz rzemieślnik chce mieć ucznia, to musi mu płacić od pierwszego roku nauki. Co to kogo obchodzi, że uczeń taki nietylko nie zapracuje na siebie, ale zepsuje jeszcze materjał, robotę? Bo przecież ucząc się, musi psuć i towar i narzędzia. Jest to drobiazgiem, nad którym nie warto się zastanawiać. Wydaje się przepisy, które nakazują płacić uczniowi i w ten sposób chce się nałożyć życiu nowe ramy.

Że te szkoły zawodowe, które udzielają nauki rzemiosła, biorą za to zapłatę, że tam przewiduje się zepsucie materjału i narzędzi przez ucznia, to też nikogo nie obchodzi. W szkole zawodowej uczeń może płacić, ale rzemieślnik nie może wymagać od ucznia zapłaty, tylko jeszcze sam ma mu dać wynagrodzenie. Nic też dziwnego, że w dzisiejsych ciężkich czasach, kiedy rzemieślnik boryka się z losem pracując na suchy kawałek chleba, nie chce on obciążać się nowym wydatkiem i płacić za to, że sam kogo innego uczy zawodu.

— Mam płacić terminatorowi, który nic nie potrafi zrobić, to wolę na to miejsce wziąć wykwalifikowanego pracownika, albo też sam sobie dam radę — rozumuje niejeden.

A skutek tego jest ten, że coraz mniej terminatorów w pracowniach, coraz mniej ludzi uczy się rzemiosła i nie wiadomo, czy nie będzie jeszcze gorzej. W ten sposób nieżyciowe ustawy niszczą nietylko teraźniejszość, ale podrywają i przyszłość polskiego rzemiosła.

Z tego stanu należy zdać sobie sprawę i jaknajszybciej zawrócić z błędnej drogi. W ten sposób nie uchroni się terminatorów przed „wyzyskiem" majstrów, chyba że za ochronę uważać się będzie brak uczniów w warsztatach, który coraz bardziej zagraża. Ale jest to bardzo wątpliwa co do wartości ochrona pracowników, bo tylko podnosi bezrobocie i pozbawia kraj przyszłych fachowców.

Jeśli chodziło o osiągnięcie tego, to zapewne wkrótce będzie cel ten zrealizowany. W ten sposób przeciwdziała się u nas tworzeniu podstaw przyszłych warsztatów rzemieślniczych i to wtedy, kiedy tyle się mówi o konieczności ochrony drobnej wytwórczości.

W. DOBRZYNSKI

Ceny Rynkowe

Ceny zbóż, mąki, nasion i pasz treściwych na giełdzie warszawskiej w dniu 12 listopada w złotych za 100 kilogramów:

Żyto II st. 13.00 — 13.25; pszenica jednolita 19.75 — 20; pszenica zbierana 19.25 — 19.75; owies I standart 15.25 — 15.75; I st. A 516 gl. 15.75 — 16.00; II st. 460 gl. 14.75 — 15.25; jęczmień browarny 16.25 — 17.00; jęczmień przemiałowy 14.50 — 15.00; 649 gl. 14.25 — 14.50; o wadze 620,5 gl. 13.75 — 14.00; groch polny z workiem 23.00 — 25.00; Wiktorja z work. 32.00 — 35.00; wyka 22.00 — 23.00; peluszka 23.50 — 24.50; rzepak 43.50 — 44.50; rzepik zimowy 42.00 — 43.00; rzepak i rzepik letni 42.00 — 43.00; łubin niebieski 8.25 — 8.75; łubin żółty 9.75 — 10.25; koniczyna czerwona bez kanianki o czyst. 97 proc. 115 — 125; koniczyna biała o czyst. 97 proc. 80 — 90; koniczyna czerw. surowa 90.00 — 100; koniczyna biała surowa 60.00 — 70.00; mak niebieski z workiem 63.00 — 65.00; ziemniaki jadalne 4.00 — 4.25; mąka pszenna gat. I A 33.00 — 35.00; gat I B 31.00 — 33.00; I C 29.00 — 31.00 I D 27.00 — 29.00; I E 25.00 — 27.00; gat. II B 24.00 — 26.00; II D 23.00 — 24.00; II F 22.00 — 23.00; II G 21.00 — 22.00; mąka żytnia wyciągowa 30 proc. 23.00 — 23.50; 0-45 proc. 22 00 — 23.00; 0-55 proc. 21.00 — 22 00; od 45 — 55 proc. 16.50 — 17.50; II gat. 45 — 55 proc. 16 50 — 17.50; mąka razowa 0-90 proc. 16.00 — 17.00; otręby pszenne grube 10.25 — 10.75; psz. n. średnie 9.50 — 10.00; otręby pszenne miałkie 9.50 — 10.00; otręby żytnie 8.00 — 8.50; kuchy lniane 16 25 — 16.75; rzepakowe 13 25 — 13.75; kuchy słonecznikowe 13.50 — 14 00; siemię lniane z workiem 33.50 — 34.50; śrut soja 22.50 — 23.00.

Ceny bydła i mierogaczny na giełdzie krakowskiej dn. 9 listopada Za 1 kg żywej wagi w złotych:

Buhaje: I gat. 0.55 — 0.57; II gatunek 0.50 — 0.55; III gat. 0.45 — 0.50; woły: I gat. 0.54 — 0.60; II gat. 0.50 —0.54; krowy: I gatunek 0.45 — 0.57; II gat. 0.36 — 0.45; III gat. 0.26 — 0.30; jałówki: I gat. 0.57 — 0.60; II gat. 0.48 — 0.57; III gat. 0.38 — 0.48; cielęta: I gat. 0.99 — 1.05; II gat. 0.82 — 0.99; III gat. 0.74 — 0.82; nierogacizna: I gat. 1.05 — 1.15; II gat. 1.00 — 1.05; III gat. 0.80 — 1.00.

Ceny nabiału i miodu według komunikatu Związku Spółdz. Mlecz. i Jajcz. w Warszawie. Ceny warszawskie z dnia 9 listopada:

Masło: I gat. 3.10 za kg. Jaja w hurcie za skrzynię 24-ro kopową jaj świeżych w zależności od jakości towaru od zł. 120 do 125. Za 1 kg. jaj zł. 1.50 do 1.60. Sery: W hurcie: Ser litewski I gat. zł. 1.80 za kg., ser litewski II gat. zł. 1.60 za kg., ser trapistów do zł. 1.80 za kg., ser ementalski I gat. zł. 2.20 za kg., ser ementalski II gat. zł. 2.60 za kg. Miód: W hurtowej sprzedaży miód jasny zł. 2.20 do 2.40, ciemny zł. 1.60 do 2.00 za kg. Cena mleka pełnego na miarę w półhurtowej sprzedaży do gr. 23 za litr.

Ceny pieniędzy obcych i papierów wartościowych: Frank belgijski 89 gr., gulden holenderski 3.61 zł., korona duńska 1.17 zł., funt angielski 26,18 zł., dolar amerykański 5.32 zł., frank franc. 35 gr., korona czeska 22 gr., frank szwajc. 1.72 zł., korona szwedzka 1.35 zł., lir włoski 43 gr., marka niemiecka 2,13 zł., dolar kanadyjski 5.25 zł., dolar złoty 9,02 zł., rubel złoty 4.80 zł., rubel srebrny 1,80 zł., gulden gdański 98 gr.

Akcje Banku Polskiego 95,75 zł., pożyczka dolarowa 51.73 — 51,90, 8 proc. Listy zast. Banku Gosp. Kraj. i Banku Rolnego 94 zł., 7 proc. Listy zast. B. G. K. i B. R. 83,25 zł., Listy zastawne ziemskie 43.25 — 43.00 zł.

DARMO 500 KOSTJUMÓW DAMSKICH!!!

W celu zwerbowania sobie stałych klijentów i zareklamowania naszych doskonałych kompletów wśród najszerszych rzesz ludności, przeznaczyliśmy zupełnie darmo 5000 kostjumów damskich dla tych P. T. Klijentów, którzy zamówią u nas 1 lub więcej kompletów. Każdy bezwzględnie otrzymuje darmo 1 kostjum damski. Dla reklamy wysyłamy 5000 kompletów po cenach bardzo niskich, bezkonkurencyjnych.

NASZE REKLAMOWE KOMPLETY **70% ZNIŻKI**

TYLKO ZA ZŁ. 12 GR. 30

wysyłamy: 3 mtr. materjału na eleganckie ubranie męskie, jesienne lub zimowe lub 1 ubranie męskie gotowe, gładkie lub deseniowe (kolor według żądania) o dobrem wykończeniu, od nr. 46 — 54, 1 swetr męski, zimowy, gruby i ciepły w deseniach żakardowych z szalowym kołnierzem, 1 koszulę męską w dobrym gatunku z modnem wykończeniem satynowem lub 1 p. kalesonów białych w doskonałym gatunku, 1 szal męski wełniany lub 1 pasek do spodni, 1 p. skarpetek deseniowych b. mocnych i 3 chusteczki męskie do nosa z ładnym szlakiem lub 1 krawat jedwabny najmodniejszy. Ten sam komplet w gatunku pierwszorzędnym zł. 14 gr. 50.

TYLKO ZA ZŁ. 12 GR. 90

wysyłamy: 4 mtr. materjału na modną suknię damską w piękne wzory i desenie obecnego sezonu, 1 chustkę zimową w kraty jasne lub ciemne, 1 swetr pullower damski b. modny, 1 p. pantofli damskich (podać rozmiary obuwia), 1 koszulę damską, madapolamową, luksusową z ładnem wstawieniem jedwabnem we wszystkich kolorach według żądania lub 1 koszulę damską p. wełnianą, 1 p. reform z dobrego elastycznego trykotu, 1 p. pończoch wełna z jedwabiem „mouliné" lub 1 apaszkę (szal) czysto wełnianą b. modną w piękne wzory, 1 pasek i 3 chusteczki damskie, batystowe. Ten sam komplet w gatunku pierwszorzędnym zł. 14 gr. 50.

TYLKO ZA ZŁ. 24 GR. 50, KTÓRY DAWNIEJ KOSZTOWAŁ ZŁ. 54

wysyłamy: 1 szt. płótna białego 17 mtr. na bieliznę wszelkiego rodzaju firmy I. K. Poznańskiego Sp. Akc., 1 parę kołder pikowych na łóżka w eleganckie kwiaty żakardowe, 2 dywany na ścianę w ładne, tkane obrazy, 2 prześcieradła białe duże i 3 ręczniki białe. Ten sam komplet w gatunku pierwszorzędnym zł. 28.

Komplety powyższe wysyłamy za zaliczeniem pocztowem na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze na poczcie.

Bez ryzyka: Jeżeli towar nie podoba się, przyjmujemy go spowrotem, a pieniądze za takowy natychmiast zwracamy.

Adresować: **„Chrześcijański Dom Wysyłkowy" Antoni Biegański Łódź V ul. Kraszewskiego 10, skrz. poczt. 22, oddz. 8.**

Uwaga: Zaznaczamy, iż do każdej paczki dołączamy 1 kostjum damski i to bezwzględnie darmo.

Wiadomości z całej Polski (dokończenie ze strony 7)

Z Gdyni

Baza operacyjna żydostwa

Bazą operacyjną światowego żydostwa staje się Gdynia Żydzi pragną z niej zrobić „Odessę północy". Świadczą o tem fakty. Mówią deklaracje przywódców żydostwa polskiego, którzy grają wybitną rolę w ogólnoświatowej polityce Żydów.

Zwracaliśmy przed paru dniami za „Kurj. Pozn." uwagę na zażydzenie ekspedycji morskiej w Gdyni. Na 5 przedsiębiorstw spedycyjnych polskich jest aż 9 żydowskich. Z pośród tych 9 koncesyj żydowskich 5 udzielono w czasie urzędowania p. Rajchmana na stanowisku ministra przemysłu i handlu Ekspedycja portowa jest już dostatecznie rozbudowana. Nowe przedsiębiorstwa mogą pracować tylko kosztem zmniejszenia obrotów placówek już istniejących Mimo to wpuszcza się Żydów i wytwarza konkurencję dla spedytorów osiadłych. Bywały nawet wypadki odebrania koncesji Polakowi.

Korespondent „Kurj. Pozn." informuje, iż rejestry notarjuszy gdyńskich wykazują około 60 proc. placów budowlanych w Gdyni w ręku żydowskiem. Tym sposobem zakłada się fundamenty pod rozwój żydowskich przedsiębiorstw i żydowskiego stanu posiadania w mieście portowem polskiem.

Siła elementu żydowskiego w handlu gdyńskim rośnie bez ustanku, co jest ułatwione przez fakt zażydzenia handlu w Polsce.

Żydzi pretendują też do zajęć przy przeładunku portowym, co równałoby się wyrugowaniu odpowiedniej liczby robotników polskich.

W tej chwili posiadają Żydzi w Gdyni już 13 lokali różnych organizacyj społecznych, gospodarczych ideowych. I co zasługuje na uwagę — wszyscy prawie stoją pod sztandarem sjonizmu.

Ambicje i zamierzenia mają bardzo rozległe.

W jednodniówce „Świt" pisze dr. Mojżesz Szorr:

„Należy dać wyraz nadziei, że obecnie w odrodzonej Polsce kupiectwo żydowskie, osiadłe w większych skupieniach na północnych rubieżach Rzeczypospolitej, swoją ruchliwością i przedsiębiorczością spełni doniosłe zadanie w rozwoju gospodarczym państwa i jako czynnik pośredniczący między Polską a światem, zwłaszcza Wschodem, przyczyni się do wzmożenia dobrobytu i żywotności gospodarczej ziemi polskiej".

W czyim właściwie interesie chcą pośredniczyć i z kim się łączyć — wyjaśnia to rabin Thon:

„Morze, które nigdy nie dzieli, tylko wiąże, połączy Was z całym narodem żydowskim na kuli ziemskiej. Gmina gdyńska może i powinna się stać łącznikiem polskiego żydostwa z żydostwem całego świata (!). Niech ona godnie i dumnie spełni wielką funkcję, która jest i będzie jej przeznaczeniem".

Dla Żydów Gdynia ma być „Odessą północy". Tak określa ją rabin Lewin.

„Żydzi w Odessie — powiada rabin Lewin — oddali miastu temu wielkie usługi nietylko pod względem handlu zamorskiego i daleko idącej inicjatywy w tym kierunku, ale przyczynili się do rozwoju nauki i sztuki w swojem mieście rodzinnem. Mówiąc o nowoczesnej literaturze lub nauce żydowskiej, o sjonizmie lub rozwoju kultury hebrajskiej, trudno ominąć Odessę, a pokolenia przyszłe chwalić będą gminę żydowską tamże za wielkie usługi i prawdziwe błogosławieństwo, oddane żydostwu światowemu.

„Jeśli mam być szczerym o mych życzeniach — ciągnie dalej rabin Lewin — życzę ludności żydowskiej w Gdyni z całego serca, by im się udało stworzyć z biegiem czasu „Odessę północy". Nad morzem Bałtyckiem, gdzie się tworzy i buduje port Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, perła naszego (!) państwa, oby danem było naszym braciom stworzyć duchowe centrum nauki, kultury i sztuki, któreby wysyłało swoje promienie daleko poza granice naszego państwa".

Polska już dawno stanowi teren na którym Żydzi koncentrują swoje siły, na którym usiłują umacniać się i gruntować.

Antyżydowski kurs Hitlera, rugowanie Żydów z Niemiec i Gdańska, przejmowanie od nich przedsiębiorstw i pozbawianie ich podstaw egzystencji — przyczyniło się do zwrócenia ich uwagi na Gdynię, jako na ognisko handlu zamorskiego i punkt wypadowy światowych planów żydostwa.

Społeczeństwo polskie musi czuwać i walczyć z zalewem Gdyni przez żydostwo.

Wielkie zadania ma tu polityka państwowa. Przyjdzie czas, że spełni swe zadanie i podetnie zuchwałe żydowskie uroszczenia co do uczynienia z Gdyni bazy operacyjnej światowego żydostwa.

Z Łodzi

Ponury kondredans więzienny

Swego czasu wpominaliśmy w korespondencji z Łasku o działaczu narodowym p. Romanie Kaźmierczaku, którego dwukrotnie zwalniano z więzienia, a następnie niezwłocznie, po przekroczeniu bramy więziennej, aresztowano powtórnie.

W takich właśnie warunkach został aresztowany Kazimierczak w dn. 2 września 1935 r. w Łodzi, skąd przewieziony został do Zduńskiej Woli, gdzie sędzia p. Fichtenholc (z pochodzenia Żyd) osadził go tym razem w więzieniu sieradzkiem.

Znów przebył Kazimierczak dwa miesiące w więzieniu, poczem w dniu 4 listopada stanął przed sądem okręgowym w Kaliszu na sesji wyjazdowej oskarżony o to, że na zebraniu Str. Narod. w Szadku w lipcu r. b. nawoływał do „bicia po łbach" wyborców, którzy, wbrew uchwale bojkotowej Str. Nar., wezmą udział w wyborach do sejmu. Łącznie z Kazimierczakiem oskarżony był prezes miejscowego koła Str. Narod. Adamowicz o to, iż nawoływał do powstrzymania się od udziału w wyborach. Świadkami oskarżenia byli prezes i sekretarz miejscowego BBWR.: Lenc i Oliński.

Na rozprawie, której przewodniczył sędzia Jastrzębski, świadek Oliński cofnął swoje zeznania, złożone podczas dochodzenia policyjnego, oznajmiając, iż nie słyszał, aby Kazimierczak nawoływał do bicia, mówił natomiast, że obecny rząd w Polsce jest żydowski. Zbadany z kolei Lenc podtrzymał oskarżające zeznanie, złożone w dochodzeniu, utrzymując że Kazimierczak wygłosił przemówienie antypaństwowe i nawoływał do bicia głosujących.

Następny świadek przod. pol Wolski zeznał, że Lenc nie złożył przed nim zameldowania w tej sprawie, gdyż porozumiewał się bezpośrednio z wyższemi władzami policyjnemi.

Po zamknięciu przewodu sądowego zabrał głos obrońca oskarżonych adw Kazimierz Kowalski z Łodzi, który zobrazował stosunki, panujące na prowincji w Polsce oraz stwierdził, że nawoływanie do niegłosowania jest niezaprzeczonem prawem obywatela.

Przychylając się do stanowiska obrońcy, sąd wydał wyrok uniewinniający zaznaczając jednocześnie w motywach iż świadkom oskarżenia, zeznającym obciążająco, nie mógł dać wiary.

Nabożeństwo żałobne. — W czwartek dn. 7 listopada, w kościele Św. K. yża, odprawione zostało nabożeństwo żałobne, na intencję zmarłych członków Str. Narodowego, poległych w walce o Wielką Polskę. W nabożeństwie zamówionem przez Zarząd Okręgowy Str. N. w Łodzi, wziął udział Zarząd Okręgowy in corpore z mec. K. Kowalskim na czele, oraz Zarządy poszczególnych kół wraz z sztandarami, rzesze członków i sympatyków Stronnictwa Narodowego.

Przy katafalku pełniły straż szeregi Młodych w mundurach.

Konkurs dla Czytelników

Rozpoczynamy jesienną akcję propagandową, mającą na celu szersze rozpowszechnienie naszego pisma.

Pragnąc, by „Tygodnik Polityczny W. D. N." (względnie „Zorza") zdobył sobie możliwie wielką liczbę nowych Czytelników, ogłaszamy konkurs z nagrodami dla tych, którzy będą nam nowych prenumeratorów werbować.

Czas konkursu określamy na listopad i grudzień. Kto chce wziąć w konkursie udział, musi nam w ciągu tych dwóch miesięcy zdobyć możliwie dużo nowych stałych prenumeratorów. Każdy nowy prenumerator musi nam przesłać pieniądze za prenumeratę (75 groszy miesięcznie). Musimy być również zawiadomieni, kto z nowych prenumeratorów jest przez kogo zgłoszony.

Po Nowym Roku obliczymy, kto nam przyprowadził nowych prenumeratorów najwięcej i rozdzielimy między nich nagrody. A mianowicie:

Pierwsza nagroda wyniesie 50 złotych
Druga nagroda 30 złotych
Trzecia nagroda 20 złotych
Dwie nagrody po 10 złotych
Dziesięć nagród książkowych

STANISŁAW PIOŁUN-NOYSZEWSKI

3)

„Stryj Teodor"

(Jak się stryj Teodor procesował z Żydami)

NOWELA.

Mój papo bardzo nie lubi rozmowy o Pocieszce. Dawno go już ta sprawa znudziła, a nigdy jej naprawdę nie rozumiał. Zresztą, sam również mocno nie dosłyszy, choć młodszy jest od stryja o całe lat piętnaście.

Któregoś lata przejazdem wpadłem na dwa dni do rodziców i dowiedziałem się, że stryj przyjechał rano, ale tylko się umył i podreptał do sądu, gdzie, naturalnie, przepadł. Ściągnie pewno dopiero na obiad. Matka wyglądała go niecierpliwie, ciekawa świeżych nowin o bliskiem małżeństwie Belci, najmłodszej córki stryja, oczywiście z drugiego małżeństwa.

Stryj za poprzedniej bytności opowiadał, że zaręczono Belcię z bardzo przyzwoitym jegomościem, młodym inżynierem, który im się ze wszech miar podoba i tylko w oczach jego żony ma tę wadę, że nosi niemieckie nazwisko. Zwie się Anatol Gliess, co wymaganiom stryjenki Maryni niebardzo odpowiada, ale pozatem — nic do życzenia.

Obiad był już na stole, gdy ujrzałem rozpromienioną twarz nadbiegającego stryja. Z triumfującej miny łatwo się było domyśleć, że w procesie Urbajtlów musiał zajść zwrot pomyślny.

Miły Boże! Ileż tych zwrotów było już przez lat sześćdziesiąt!

— Teraz im pokażemy! — wołał stryj w progu. Teraz zobaczą te łotry pierwszej gildji!

— Cóż tam nowego? — pytamy.

— Akta procesu pojechały już do Lublina!

— A tam po co?

— Do sądu apelacyjnego!

— Mój drogi, a jakiegoż ty tam znów będziesz miał adwokata?

— Żadnego! Bronię się sam i sam oskarżam. Dość mam już tych szubienicznków. Teraz im sam pokażę, czem to pachnie.

Matka zwiesiła głowę.

— No, zobaczymy, mój Tosiu. A teraz opowiedz nam lepiej, jak tam z Belcią, a przedewszystkiem jedz.

Stryj miał dobry apetyt, ale w pauzach obiadowych opowiedział nam, że ślub Belci będzie w październiku. Teraz Belcia pojechała wypocząć na wieś do swej zamężnej siostry aż w Kaliskie (stryj, przeputawszy na Pocieszkę swój własny folwark, mieszkał dziś w powiatowem miasteczku), a stryjenka Marynia zajęła się wyprawą córki. Imć pan Anatol Gliess codziennie ich odwiedza i niechętną narazie stryjenkę zjednał już sobie zupełnie. Markotno mu cokolwiek, że Belci niema, ale pisują do siebie codziennie i rozkochują w sobie przez tę rozłąkę jeszcze więcej.

W rozmowie na te ekscytujące rodzinne tematy mój papcio udziału nie brał. Po pierwsze, — miał jeszcze lepszy apetyt, niż stryjaszek i przy obiedzie nie lubił sobie przeszkadzać, a powtóre, — skala głosowa pogawędki nie była do jego uszu zastosowana. Zresztą, wiedział dokładnie, że mu to stryj wszystko powtórzy, gdy po obiedzie matka przycupnie na kozetce na kwadrans drzemki, a ja zasiądę do gazet.

Tak się też stało.

Jak dziś pamiętam dwóch staruszków, siedzących naprzeciw siebie przez długość stołu, papę z cygarem, a stryja z fajką w buzi.

Stryj rzecze pierwszy:

— A Belcia pojechała do Basi do Gronowa...

— Hm? — osłania ucho dłonią papuncio, bo jeszcze nie dosłyszy, choć stryj Teodor trąbi, jak archanioł.

— A Gliess został sam, — wali stryj.

— Lis? Jaki lis? — nie dowierza papuncio. — Chowacie lisa?

— A został. No, cóż robić. Dla Belci to konieczne. Ma trochę blednicy.

— Dawno go macie? A cóż na to Mania?

— Mania go bardzo lubi. Z początku nie mogła się przekonać, ale ją sobie zjednał zupełnie.

— Dawniej to lisy chowali, — sięgnął do wspomnień papa. — Pamiętam, u Teofila w Rudzie, zawsze dość było tego szkaradzieństwa. Trzymał i lisy i wilczęta.

— U nas teraz ogromne zamieszanie. Dwie szwaczki w domu, wciąż tylko krają i mierzą.

— Nigdy nie lubiłem takich zwierząt, — nie sprzeniewierza się tematowi ojciec. — Na łańcuchu przy budzie położy się, udaje, że śpi i zaraz kaczce łeb skręci Nieszczere to i nigdy się nie oswoi.

— Oswoi się, oswoi, — optymizuje stryj. — Grunt, że katolik i tutaj wychowany.

— A smród! Jak po tchórzu w kurniku.

— Tak. Ślub ma być w październiku.

Długo trwała rozmowa i obaj bracia byli bardzo zadowoleni, że się tak ślicznie porozumieli.

Uśmieliśmy się z matką, którą drzemka odbiegła i jednocześnie żal nam się zrobiło stryjaszka, bo przecież jasną było rzeczą, że przy swem niedołęstwie na śmiech się tylko w owym Lublinie narazi.

Stryj jednak nic nie stracił na ferworze i do Lublina machnął się z zapałem dwudziestolatka.

. . . . . .

Jakoś jesienią w 28-ym roku na stacji węzłowej w Dęblinie czekałem na połączenie do Łukowa, kiedy od strony Radomia wpadł zadymiony pociąg i w jednym z otwartych okien mignęły mi złote okulary i czapka weterańska stryjaszka.

— Stryju! Dokąd to? — podbiegłem do staruszka.

— Na sprawę! Do Lublina. To już ostatnia instancja. A jak nie — walę do sądu najwyższego!

Coś mię w mundurze stryja uderzyło i nie mogłem wstrzymać uśmiechu.

Na granatowych klapach uniformu widniała z obu stron pamiętna data bitwy pod Wiedniem: rok 1683-ci.

— Stryju. Kto to stryjowi ten mundur przerabiał?

— Wcale nie przerabiany, — zaoponował stryj. A co? Dobrze wygląda? Balbisia mi go tak w domu ładnie na sprawę odprasowała i cyfry nićmi przyszyła, bo poodpadały.

Dałem pokój wyjaśnieniom. Zresztą, już na to nie czas. Gdzie tam stryjowi zawracać głowę krawcem w Lublinie i cóż jest winna stara Balbina, że się jej dwie środkowe cyfry 1863 roku pomieszały?

Żegnałem stryja z przykrem uczuciem w sercu. Dokąd to biedactwo jedzie? Po nowe rozczarowanie, po nowy cios. Nic nie poradzi. Nie ubierze Urbajtlów w nankiny. A jedzie ich tu pewno ze cztery wagony. Bagatela: 346 pozwów!

Przeczucia jednak niekiedy zawodzą. Bo... stryj w Lublinie wygrał.

Niewiarogodne, a jednak prawdziwe.

Wygrał na całym froncie i Urbajtlów pognębił z kretesem.

Jak się to stało, do dziś tego zrozumieć nie mogę.

Jeden z prawników lubelskich, który był na tej sprawie, (a wzbudzić miała ona ze względu na swą antyczność dość duże zainteresowanie), tłumaczył mi z humorem, że wielką rolę odegrał tu mundur stryjaszka.

Skład sądu, pochodzący jeszcze z czasów okupacyjnych, zachował silne piętno rakuskie. Widok weterana z bitwy pod Wiedniem podziałał ponoć na mentalność ich tak oszałamiająco, że zgodnie przyznano mu rację. Dopiero po ogłoszeniu wyroku, gdy wypadło zestawić jego motywy, kancelarję ogarnęło przerażenie. Aktów nikt nie czytał. Sześć dni i nocy dwunastu aplikantów studjowało je potem, podzieliwszy uprzednio na części i gdy złożono tę skomplikowaną mozajkę, wypadło, jak na dłoni, że słuszność była całkowicie po stronie stryja Teodora.

. . . . . .

Teraz stryjaszek już od lat kilku zbiera żniwo swych trudów. Urbajtle po kolei wykupują ziemię pod swemi kamienicami. A stryj chodzi z łokciem, mierzy i liczy bardzo skrupulatnie.

Ktoś puścił plotkę, że przy rogatce na gruntach dawnej Pocieszki z prywatnych składek mieszkańców ma być wzniesiony posąg, przedstawiający stryja w postaci św. Jerzego, przebijającego włócznią smoka — rodzinę Urbajtlów.

Ale to zwykły żart.

Natomiast prawdą jest, że stryj odnalazł cioteczną wnuczkę dziewicy Elżbiety Tarchalanki i wytoczył jej wielki proces o oszustwo.

Cieszy nas to niezmiernie, gdyż, choć sprawa ta nie ma widoków powodzenia, ale może potrwać wiele lat, co nam daje rękojmię, że stryj Teodor będzie jeszcze długo żył, bo przecież dowiódł swej umiejętności doprowadzania procesów do końca.

KONIEC

Prenumerata: w Warszawie i na prowincji (wraz z przesyłką pocztową) miesięcznie – 75 gr.; kwartalnie – 2 zł 25 gr.; rocznie – 9 zł.

Konto czekowe: P. K. O. Nr. 8762 Warszawski Dziennik Narodowy. Skrzynka pocztowa Nr. 246

Dla Lwowa i Małopolski Wschodniej: P. K. O. Nr. 505.828.

TELEFONY: Administracja — 289-04 i 626-58 Ekspedycja — 289-04, Buchalterja — 600-88. Zarząd — 600-88 (dodatkowy): Redakcja — 201-02 i 690-46.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo zmian. Odpowiedzi udzielane są na łamach pisma.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość 1 łamu — na wszystkich stronach układ 5-cioramowy: Przed tekstem (str. 1-sza) — 1 zł.; w tekście — 70 groszy; za tekstem — 40 groszy; „drobne" — za wyraz 15 groszy; o poszukiwaniu pracy, podane bezpośrednio w kantorze pisma — 10 groszy za wyraz (duże litery liczy się za oddzielne wyrazy, tłusty druk podwójnie, najmniejsze ogłoszenie 10 wyrazów największe — 100 wyrazów). Ogłoszenia opisowe, fantazyjne i tabelaryczne (bilanse) — o 50% drożej. Ogłoszenia przyjmuje się tylko za gotówkę i od cen powyższych ustępstw nie udziela się.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Białasiewicz.

Nakładem Sp. z o. o. „Wydawnictwa Narodowe".

Drukarnia Artystyczna, Warszawa.

Wydawca: Stanisław Jasiukowicz.